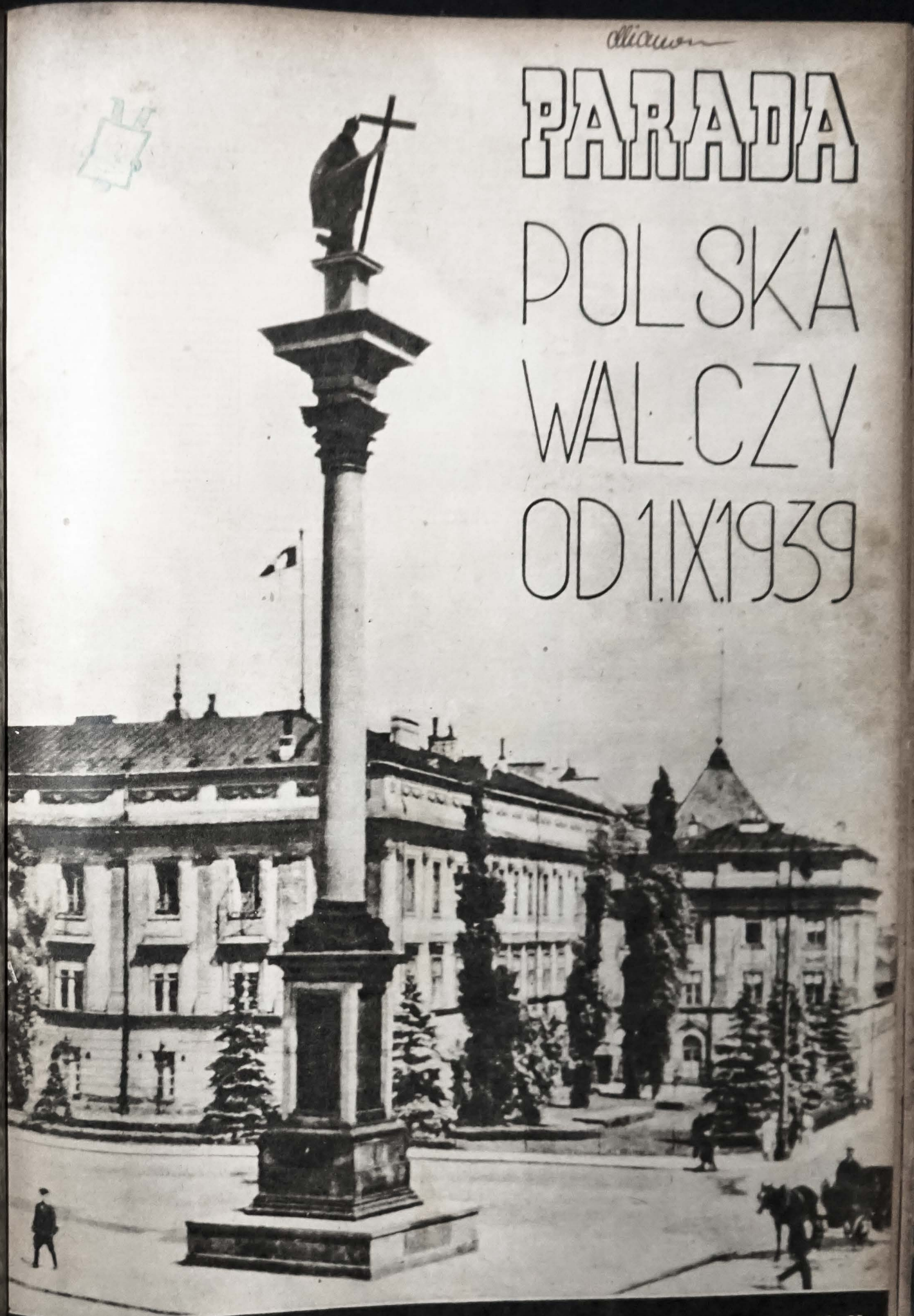


*Witkiewicz*

# PARADA POLSKA WALCZY OD 1.IX.1939

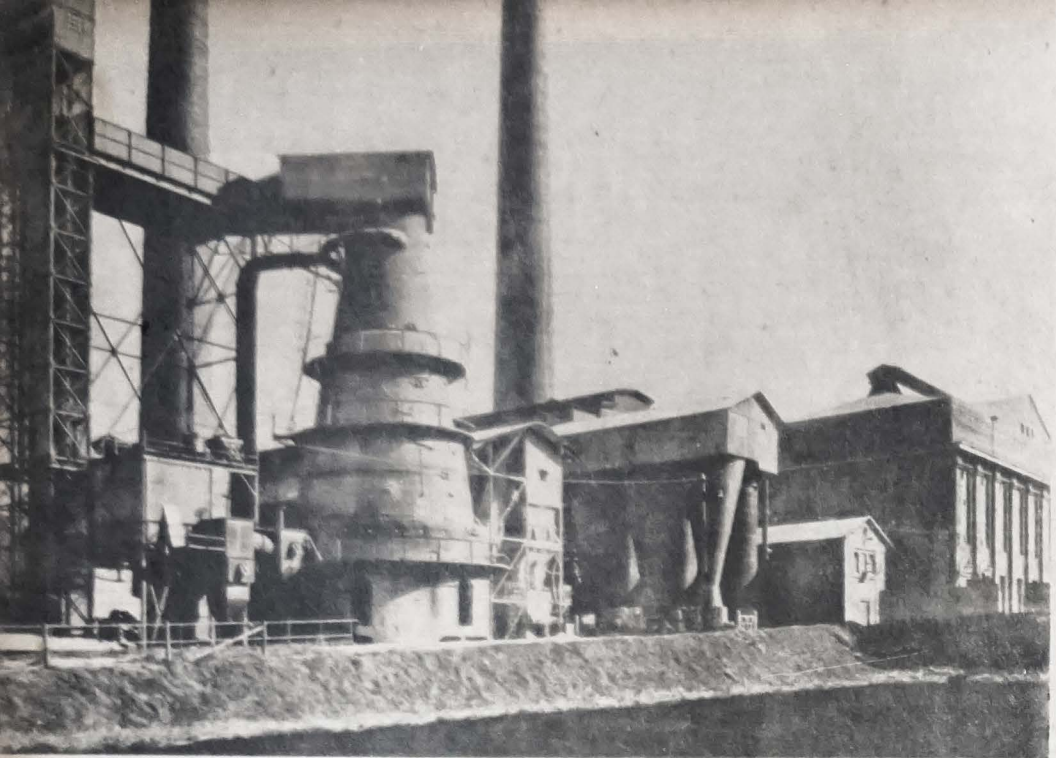


ROK I

NIEDZIELA, 5 WRZEŚNIA 1943 R.  
SUNDAY, SEPTEMBER 5, 1943

Nr 11

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



↓ Gdynia — urządzenie przeładunkowe w porcie  
Gdynia — general view of the Baltic's largest port

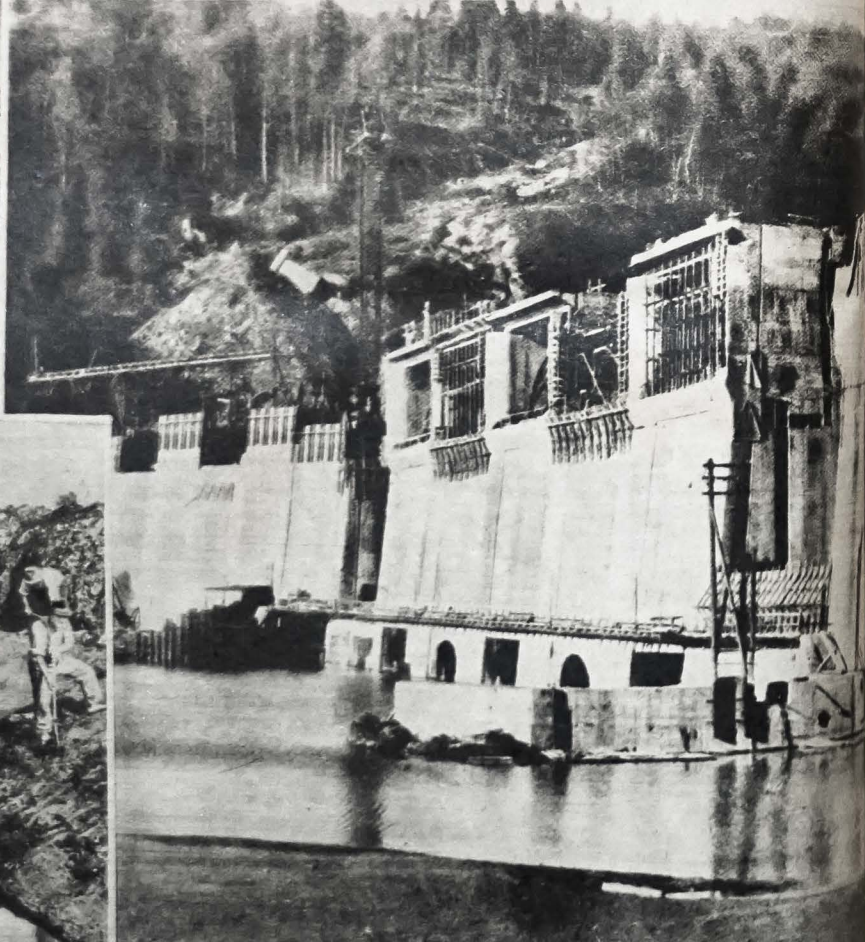
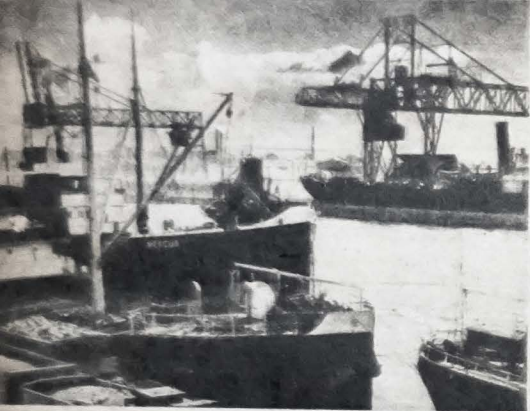
↑ Chorzów — piec wapienne  
Chorzow — the chemical works, one of the biggest in Europe



Hel — port rybacki  
Hel — fishing boats in the harbour

Postępowałyśmy naprzód, budowałyśmy przemysł, stworzyliśmy Gdynię, regulowałyśmy rzeki, podnosiłyśmy stan naszego rolnictwa. Spaloną i wyniszczoną Polskę wydarł zaborcom pragnęliśmy zapogodularować i kwitnącą przekazać następnym pokoleniom.

Nie przygotowywałyśmy napoci, nie marzyliśmy o podbojach. W naszej historii dość było wojen, dość przelewanej krwi za swoje i cudze krzywdy. Modliłyśmy się po większych kościołach: „...od głodu i wojny zachowaj nas Panie!” — W dniu 1 września 1939 roku Niemcy napadli na nasz kraj. Wdeptali w ziemię dorobek lat pracy i walk. Bóg, który rozgorzał na ziemi polskiej przed czterema laty — trwa. Dziś jedno wiemy na pewną drogę powrotną do Polski wiedzie przez zgliszczony i gruby Niemiec — poprzez cmentarzysko germańskie. Tylko ja, a nie inna droga chemy wrócić do kraju.



Polésie — roboty melioracyjne  
Polésie (Eastern Poland) — building a draining system

↓ Mazowsze — hodowla krów rasowych

Roznów — zapora wodna  
Roznow Dam  
Mazowsze (Central Poland) — one of the many cow-breeding farms



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY  
ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE  
ROK I

PARADA

FORTNIGHTLY REVIEW OF  
THE POLISH ARMY IN THE EAST

NIEDZIELA, 5 WRZESNIA 1943

№ 11

Kazimierz Wierzyński

Kolumna Zygmunta

JEŻELI I TY RUNIESZ, JEŚLI CIEBIE ZBURZA,  
NA KTÓREJ SĄDZĄ ONGI PODRÓŻNE ZÓRAWIE  
SKŁOWACKI NIEWYGASEJĄ POTRZĄSANY BURZĄ,  
WIDZĄCY CIĘ W OBEŁOKACH, W SWYM ŚNIE O WARSZAWIE —  
ZOSTANĄ JESZCZE OCZY, KILIŃSKIEGO OCZY,  
ZIELONE OD PĘMIENIA ULICZNEJ LATARNI,  
JAK W TAMTYM WIERSZU SKRYTE...  
Z NICH KIEDYŚ PROROCZY,  
MŚCIELSKI KRZYK UDERZY, UPIORA Z POD DARNI  
ŻYWI LUDZIE USEYSZĄ PODZIEMNE WOJANIE,  
NA WIATR SZTANDARY WYJDĄ, GROT BEYŚNIE U DRZEWCIA,  
I WOLNOŚĆ Z CZARNEJ REKI PODZWIGNIE SIĘ SZEWCIA  
I KOLUMNA KRÓLEWSKA NA PLACU POWSTANIE.

wszystkiego tego, co później uznano za wrocie chrześcijańskiej kulturze zachodu. Między marcem a sierpniem 1939 roku Warszawa była stolicą kardynalnego problemu o dziejowym znaczeniu. Historia uczyniła z niej miasto, gdzie zapaść miała najdonioślejsza w dziejach naszego stulecia decyzja, gdzie zrodzić się miał pierwszy opór przeciw potędze hitlerowskich Niemiec i ich sojusznikom. 29 państw, które w pakcie waszyngtońskim związały się sojuszem do walki przeciw Hitlerowi i jego satelitom — swój duchowy rodowód wywodzą z Warszawy.

Jest ogromną siłą Anglii, że stanęła w obronie wartości moralnych. Nie zaatakowana wypowiedziała wojnę Rzeszy celem wypełnienia zobowiązań sojusznicznych, które wzięła na siebie, by bronić słusznej i sprawiedliwej sprawy.

„POLSKA WOJNA”

London, Waszyngton, Nowy Jork, Kair — oto miasta skąd płyną depeche radiowe, gdzie waży się decyzje, miasta, których nazwy powtarza prasa światowa.

O Warszawie nie mówią dziś depeche wielkich agencji. Mimo to jednak człowiek myślący kategoriami politycznymi w zadumie nad widowiskiem drugiej wojny światowej często w myślach powraca do Warszawy. Wiedzie go bowiem ku niej droga historycznego genetyzmu, tam bowiem nad Wisłą zdecydowano czyn, który stał się ekspozycją dalszych wydarzeń.

Im z dalsza przychodzi nam powracać myślą do owych dni sierpnia 1939 roku — tym większą, tym bardziej ogólnoludzką wydaje się nam decyzja powzięta przez naród polski. Dziś można już przynajmniej w części wymierzyć historyczny walor tego postanowienia, które wywarło zasadniczy wpływ na dalsze kształtowanie się już nie tylko losów Polski, ale całego świata.

W owym epokowym sierpniu, który stał się punktem zwrotnym w historii dotychczasowego porządku rzeczy na pięciu kontynentach naszego globu — kryły się różnorodne możliwości rozwiązań politycznych. Przeważało bowiem w ręce Polaków, w ręce Warszawy złożyła ową decyzję, od której zależał bieg światowych wydarzeń.

Wstępem do sierpnia 1939 roku było wkroczenie Hitlera do Pragi w dniu 15 marca tegoż roku. Było to przekreślenie układu monachijskiego, który Hitler podpisał dobrowolnie 6 miesięcy przed tą datą. W czasie Monachium można się było jeszcze ludzi — uparci, a tchórzliwi paryscy pacyfiści deklamować mogli o pokojowości hitlerowskich Niemiec — wkroczenie jednak do stolicy Czechosłowacji było brutalnym przekreśleniem tych złudzeń.

Między 15 a 31 marca 1939 roku trzeba było powziąć decyzję. Wkroczenie Hitlera do Pragi wywołało w całej Europie sytuację gangsterską. Zaden naród nie mógł być pewien, czy od Fuehrera Rzeszy nie otrzyma ultimatum. W istocie nastąpiły też niebawem dwa uderzenia. Jedno pod adresem Litwy w sprawie Kłajpedy, drugie pod adresem Polski w sprawie t. zw. korytarza i Gdańska.

Litwa skapitulowała bez wystrzału. — Nota polska z dnia 26 marca 1939 roku w sposób wyraźny dała odpór Hitlerowi, stwierdzając, że Rzeczpospolita nie przyjmie żadnego dyktatu, a rozmowy prowadzić może jedynie na zasadzie bezwzględnej równości i swobody.

Hitler potknął się po raz pierwszy... Natknął się na opór, ktoś ośmielił się przeciwstawić jego woli. W stolicach Europy z zapartym odgłosem oczekiwano wyników tej gry. W Pa-dechem oczekiwano wyników tej gry. Cóż ryżu uważano, że należy ratować pokój. Cóż to oznaczało? Pozostawić Polskę samej sobie, przymknąć oczy na dalsze napaści Hitlera. Wówczas wydarzył się fakt o historycznym znaczeniu. W dniu 31 marca 1939 roku Anglia udzieliła Polsce gwarancji. Tak oto Wielka Brytania i Polska odczuły się w tym dziejowym momencie i związały sojuszem.

We Francji niechętnie przyjęto sojusz polsko-brytyjski. Wielu publicystów wyraża dziś przekonanie, że rozdźwięk pomiędzy Londynem a Paryżem zaczął się właśnie w chwili przymierza polsko-brytyjskiego. We Francji wpływ polityczny wywierały koła, które hołdowały poglądowi, że Polska powinna układać się z Hi-

terem — negocjować, ustępować, skapitulować, aby przypadł jej honor uratowania pokoju Europy. Tak też wijano Daladiera powracającego z Monachium. Prasa paryska nazywała go tym, który uratował pokój.

Anglia konsekwentnie kroczy nadal po tej drodze. Sprecyzowane przez jej mężów stanu cele wojny stanowią fundament owego „atlantyckiego poglądu”, który stał się dziś jakby niepisanym kodeksem zachodniej kultury. Nie też dziwnego, że narody walczące o wolność widzą w Anglii nie tylko sojusznika, lecz i gwarantkę tych zasad i wartości moralnych, o jakie toczy się walka.

W tych dwóch tygodniach drugiej połowy marca 1939 roku, w Warszawie powzięto postanowienie, które — jak żadne inne z politycznych decyzji XX wieku — zaciężyło na losach świata. Wyobraźmy sobie bowiem na chwilę, co by się stało, gdyby — w atmosferze bezwzględnej amoralności politycznej, jaka po Monachium panowała w całej Europie — Polska idąc za przykładem innych, uległa i zgodziła się bez wystrzału na żądania Hitlera. Demoralizacja życia politycznego pogłębiłaby się jeszcze bardziej. Francja i Anglia utraciłyby siedem bezcennych miesięcy czasu, bo uderzenie na Belgię i Holandię nastąpiłoby oczywiście bez porównania wcześniej. Na podstawie dziś dostępnych relacji przyjąć można niemal za pewnik, że Francja w takim wypadku poszłaby była na układy. Kto wie, jakby wówczas wyglądała Dunkierka, owa bitwa, — w której wedle słów lorda Halifaxa — Hitler przegrał bój o Wielką Brytanię.

Jest chyba rzeczą nie do pomyślenia, aby Polska, która pierwsza zgłosiła swój akces do Kartę Atlantyckiej, bo zgłosiła go w dniu 1 września 1939 roku — miałaby zostać skrzywdzona na skutek czyjejś agresji. Jest chyba nie do pomyślenia, aby właśnie Polacy wywożeni siłą nie mieli powrócić do swej ojczyzny, utracić mieli obywatelstwo polskie jako bezbronne ofiary gwałtu i przemocy.

Ta wojna, choć objęła pięć kontynentów naszego globu, jest polską wojną, jest wojną, która zaczęła się w Warszawie. Wiemy wszyscy, że o ile moralnie, a nie tylko militarnie, wojna ta ma być wygrana — wykluczony jest jakikolwiek kompromis. Zwycięstwo musi być pełne, całkowite — zwycięstwo potęg anglosaskich i sprzymierzonych z nimi wojskowych narodów, zwycięstwo Kartę Atlantyckiej i wartości moralnych, jakie ona reprezentuje.

Gdy dziś u progu piątego roku wojny pochylamy się nad wrześniem — widzimy w pełni prostotę wielkości tej kampanii. Wyczuwamy nieomylnie instynktu narodu. Zwykli, przeciętni ludzie stawali się bohaterami tych krwawych dni — cywile żołnierzami — wszyscy zgodni w jednym, że wolność jest wartością, o którą trzeba walczyć z ciałem i krwią.

Wojna ta zapoczątkuje nową epokę historyczną. Zmian jest tak wiele, że trudno je wszystkie ogarnąć. Myślę się ci, którzy sądzą, że w dniu zawieszenia broni ustanie ów proces przemian i przeobrażeń, że skończy się wojna. Dziś słowo wojna oznacza całość wysiłków zmierzających do przebudowy świata. I w tym głębszym i istotniejszym tego słowa znaczeniu wojna będzie trwała długo mimo, że zamilkną działa i alarmowe syreny.

Polacy mogli się układać — mogli uczestniczyć tak czy inaczej w planowanym przez Rzeszę nowym porządku europejskim. Polacy wyszłyby honor, a honor oznacza wiarę w człowieczeństwo i w naród. Myślimy pierwsi nadal moralnie i w znaczeniu tej wojnie. Tą decyzją podjęcia samej trudnej, tragicznej walki naród polski odciął się od

Kiedyś, gdy historycy pochyli się nad dokumentami i relacją faktów pierwszej połowy dwudziestego wieku — zanotuje, że owa epoka nowego odrodzenia rozpoczęła się datą 1 września 1939 roku w dniu, w którym pierwsi polscy żołnierze i cywile oddali życie za swą ojczyznę i za lepsze jutro wolnego człowieka.

Juliusz Mierozwowski



## CZTERY LATA WOJNY

Dzień czterolecia wojny obecnej stanowiąc winien dla nas wyjątkową okazję do rozlicznych refleksji i rozważań. Tematu jest, Bogu dzięki, dość na dzisiejszą rocznicę. I jeśli ktoś powie: „Cóż, jeszcze jedna rocznica... Były już trzy takie, więc siłą rzeczy musi być i czwarta”, nie będzie miał racji. Bo od września 1942 r. historia poszła naprzód siedmiomilowymi krokami. Bo między tymi dwiema datami: 1 września 1942 i 1 września 1943 dokonął się przełom, który wspominać będą przyszłe pokolenia.

Cofnijmy się na chwilę myślą i uświadomijmy sobie, jak wyglądały dotychczasowe trzy rocznice wybuchu wojny.

Wrzesień 1940. Świat nie zdolał otrząsnąć się jeszcze z osłupienia, wywołanego katastrofą Francji. Zwycięskie dywizje niemieckie odzierały od wysp angielskich już tylko wąziutki pas wody: Kanał. Rozpoczyna się bitwa powietrzna o Londyn. W Brytania, prawie samotna, z jedną tylko Polską przy boku, stoi naprzeciw niezmierzonej potęgi Niemiec i ich satelitów. Anglicy, po Dunkierce, nie mają wojska, ani broni. Zwycięstwo zdaje się niemal przesądzone na rzecz Hitlera.

Wrzesień 1941. Całe Bałkany i Kreta w rękach „osi”. W Rosji, napadniętej przez Niemców w dniu 22 czerwca, armie hitlerowskie zdołały opanować olbrzymie terytoria i bogactwa. Wszystko przemawia za tym, że pobita, skrwawiona, bezustannie cofająca się armia sowiecka nie zdoła wytrzymać nacisku wroga. Zdaje się niemal pewne, że Sowiety podzielił los Francji i Polski.

Wrzesień 1942. Wprawdzie Stany Zjednoczone A. P., zaatakowane przez Japonię, znajdują się już w obozie sprzymierzonych i zaczynają rzucać na szalę całą potęgę swego potencjału ludzkiego i przemysłowego, jednakże na pełne rozwinięcie i wykorzystanie tego potencjału trzeba długiego czasu.

A tymczasem Hitler jest nieograniczonym panem całej niemal Europy. Wojska niemiecko-włoskie marszalka Rommela stoją o 80 mil od Aleksandrii i nie wiele dalej od Kairu. Kanał Suezki, ów „nerw życiowy imperium brytyjskiego”, jest zagrożony. Z drugiej strony armie hitlerowskie wdarły się w głąb Kaukazu, opanowały już część jego źródeł naftowych i sięgają po resztę. Dwa uchwyty olbrzymich obcęg, jeden od strony Egiptu, drugi — od Kaukazu, zblizają się ku sobie ztworzbiennie i grożą całkiem już realną możliwością połączenia się. Niemieckie i włoskie łodzie podwodne szereg wielkie spustoszenie wśród sił morskich Narodów Zjednoczonych i utrudniają w znacznym stopniu dostawy amerykańskiego materiału wojennego na teatry operacji. Sprzymierzeni osiągnęli już równowagę w powietrzu, ale nie posiadają jeszcze bynajmniej zdecydowanej przewagi.

Wrzesień 1943. Cała Afryka oczyszczona od wojsk „osi”. W ciągu paru miesięcy armie sprzymierzone opanowały Maroko, Alger, Tunis, Cyrenajkę i Trypolitanię, biorąc do niewoli setki tysięcy żołnierzy niemieckich i włoskich. Syrcyja jest w rękach sprzymierzonych. Południe Włoch — faktycznie ewakuowane i wydane na łaskę generała Eisenhowera. Mussolini i cały faszyzm włoski są już tylko wspomnieniem. Włochy wstrząsane są konwulsjami ruchu ludowego, domagającego się pokoju, na froncie rosyjskim — dotkliwie klęski niemieckie pod Stalingradem, Orłem i Charkowem. Całe prowincje rosyjskie odebrane przez armie sowieckie, które prą naprzód w niepowstrzymanej ofensywie. Mit o niezwykłości armii niemieckiej rozwiął się doszczętnie. Przekonałiśmy się wszyscy, że można brać do niewoli nie tylko setki tysięcy żołnierzy III Rzeszy, lecz nawet dowódców jej armii.

Na morzach olbrzymie konwoje alianckie, wiozące wojska i materiał wojenny, przebijają Atlantyk niemal bez strat. Na morzu Śródziemnym armady sprzymierzonych, liczące po 2 i 3 tysiące jednostek morskich, biorą udział w operacjach. Lotnictwo sprzymierzonych z nieubłaganą systematycznością unicestwia po kolei największe miasta III Rzeszy i Włoch oraz ośrodki przemysłowe „osi”. Bezsilna „Luftwaffe” jest już niezdolna do energiczniejszej reakcji.

Sytuacja wewnętrzna Niemiec zaostriżyła się tak dalece, że Hitler uznał za konieczne oddać całokształt władzy nad krajem w ręce krwawego kata Gestapo, Himmlera. Jest to już wyraźny akt rozpacz.

Na Pacyfiku nie tylko ofensywa japońska jest zatrzymana, lecz sprzymierzeni zaczynają, powoli, lecz systematycznie, odbierać utracone pozycje. Flota japońska poniosła tak wielkie straty, że o jakichkolwiek dalszych jej operacjach ofensywnych nie może być mowy. Przywódcy Narodów Zjednoczonych przemawiają obecnie innym językiem, niż dotychczas. Jeszcze niedawno mówili oni swym ludom: „Zacisnąć zęby i wytrzymać. Nie wolno nam przegrać”. Dziś powiadają: „Wiemy, że wygraliśmy. Ale trzeba dokończyć zwycięstwa. Państwa „osi” muszą kapitulować bez zastreżeń”.

To zwycięże zestawienie dat i faktów wystarczy chyba, aby uświadomić sobie, jaki szmat drogi przebyliśmy od 1 września 1942 roku. Mówię umyślnie o okresie ostatniego roku tylko, gdyż przed tym aliancki wykres przebiegu wojny szedł wyraźnie ku dołowi. Dopiero ostatnio sytuacja znieśliła się tak, że z wielką dozą prawdopodobieństwa przypuszczamy, iż nie będzie już piątej rocznicy trwania wojny przeciw Niemcom.

Zblizają się wojny do zwycięskiego dla Narodów Zjednoczonych końca nasuwa i czyni aktualnym szereg problemów, których rozwiązanie będzie co najmniej tak samo doniosłe, jak samo wygranie wojny. Zwycięstwo na polu bitwy nie oznacza bowiem jeszcze wygrania pokoju. W roku 1918 sprzymierzeni zakończyli zwycięsko wojnę przeciw Niemcom, co w parę lat później nie przeszkodziło im ostatnim wygrać bezapelacyjnie pokój. Stało się tak wskutek długiego szeregu błędów, karygodnych zaniedbań i katastrofalnych opanoszczeń ze strony Narodów Sprzymierzonych i ich kierowników. Zdarzyło się tak, gdyż odpowiedzialne jednostki kierownicze tych narodów zdołały zapomnieć w ciągu kilkunastu lat, jakie dzieliły ich od pierwszej wojny światowej, o zasadniczych celach tej wojny.

Zarówno wojna 1914—1918 roku, jak i wojna obecna, toczona były przede wszystkim nie o takie czy inne interesy materialne, rynki zbytu i skomplikowane elementy gry sił politycznych, lecz o imponowalną moralność, o sprawiedliwość dla wielkich i mniejszych narodów, o uczciwość w polityce. Tylko walcząc o takie cele można było z milionów ludzi wykrzesać bohaterstwo Marny i Verdun, tylko stawiając takie hasła przed ludzkimi oczyma można było napisać męczeńską krwawą historię takiej epopei obecnej wojny, jak epopea polska, angielska i grecka.

W okresie między wojną 1914—1918 r. i obecną odpowiedzialni kierownicy polityki światowej skrzywili karygodnie te ideały, jakie przyświecały obozowi sprzymierzonych przed czwórcięwieciem. A w ślad za nimi poszły, niestety, znaczne od-

łamy ich społeczeństw. Pograżono się w ciasnym egoizmie, bezinteresowności, wygodności, sybarytyzmie. Chciano za wszelką cenę zapomnieć o okropnościach tamtej wojny i nie rozumiano, że zamykając oczy gotowuje się nową rzeź. Izolacjonizm Ameryki, obojętność W. Brytanii dla spraw kontynentalnych, rozkład wewnętrzny Francji, przeważająca chorobliwość państwa, niesnaski między poszczególnymi państwami Europy Środkowej, których interesy były przecież identyczne — wszystko to przyczyniło się do wytworzenia stanu rzeczy, który musiał doprowadzić do katastrofy. Wszystkimi prawie większym poczynaniem politycznym w tym okresie patronowało właściwie — tchórzostwo. Widząc dobrze, starano się ugłaskać ją kaskami, wyrwanymi z żywego ciała Europy. Każdy kraj poświęcił był gotów na jej rzecz jakiś ochłap, byle tylko cudzy. Frymarczono najświętszymi zasadami, poświęcano najelementarniejsze przesłanki sprawiedliwości i człowieczeństwa, wynajdywano usprawiedliwienia dla najbardziej haniebnych występów i zbrodni. Jedynym hasłem było: „Aby tylko dziś jeszcze nie ja. Jutro zobaczymy”. Tym „dojutrzkowaniem”, tym tchórzostwem, tym zamykaniem oczu na rzeczywistość doigrano się wreszcie obecnemu dramatu.

Dziś przeto, gdy wojna zblizła się ku zwycięskiemu końcowi, trzeba dobrze pamiętać te doświadczenia. Trzeba pamiętać je i potrafić wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Trzeba tym razem zrobić pokój taki, aby uniknąć poprzednich błędów.

W swym ostatnim przemówieniu ottawskim prez. Roosevelt oświadczył m. in., że „ma poważne zastrzeżenia co do autentyczności cnot ozych dawnych, dobrych, przedwojennych czasów”. W tłumaczeniu na zwykły język codzienny oznacza to, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie życzy sobie powrotu do przedwojennych błędów i zaniedbań. To stwierdzenie obowiązuje. Obowiązuje tym bardziej, że, niestety, stwierdzić należy, iż już dziś, gdy wojna nie skończyła się jeszcze, ze strony pewnych kół politycznych, reprezentujących dość znaczne odłamy opinii Narodów Zjednoczonych, daje się zauważyć wyraźną tendencję powrotu do ozych właśnie błędów i skrzywień. Znowu słyszymy często o różnych projektach „ugłaskania bestii”, przycyżmy koszt takiego ugłaskania miałyby ponieść zawsze ktoś poza projektodawcę. Znowu mówią nam o „granicach strategicznych”, które, oczywiście, krzywdzić muszą kogoś w sposób niedopuszczalny. Znowu mowa jest o „strefach interesów” moźnych tego świata, o „dyktaturze wielkich mocarstw”, o „protektoratach”. Znowu zapominają się chętnie o moralności politycznej, uczciwości i sprawiedliwości, tj. o tych hasłach, które Narody Zjednoczone wypisane mają na swych sztandarach.

Jan Lechoń powiedział kiedyś trafnie, że nieszczęściem epoki przedwojennej było to, iż zatrzymował w niej „parasol Chamberlaina, nie zaś cygaro Churchilla”. Strzeżmy się przeto obecnie, jak ognia, owe „parasola”. Stał się on bowiem symbolem tych wszystkich wad i ułomności, które doprowadziły do obecnej tragedii. Starajmy się raczej, aby nowy, powojenny świat powstał pod znakiem... cygara Churchilla.

Roman Fajent

September 1939.

We stand at the turning-point between two epochs. For several hours past machine-guns have been rattling in the invaded frontier zone of Poland, and the entire country has been bombed by the German aeroplanes.

Standing at the Tribune of the Reichstag, the Chancellor of the Third Reich, Adolf Hitler, is making a speech in which he solemnly assures Germany and the world that he has — “no desire to make war on women and children”.

We shall see...

Saturday, September 9th.

Today the city has been bombarded over a dozen times. Praga the eastern suburb of Warsaw, experienced especially difficult periods. The Germans are attacking mainly from East Prussia, and apparently thence also intend to direct a blow against Warsaw. The Mayor of Warsaw, Stefan Starzynski, appealed today for volunteers to help in constructing defences for the city. Within half an hour 150,000 men and women were at work... Today the Commander-in-Chief of the Polish armies, appointed General Thomme to the command of Warsaw's defence forces...

Sunday, September 10th.

During numerous raids today the Germans airmen have dropped thousands of articles of various kinds, including packets of food and sweets. The population has been warned not to touch any of these things. During one of the afternoon raids the German bombers scattered Polish banknotes in large quantities; these were discovered to be forgeries of the Bank of Poland's banknotes... The effects of yesterday's raids have proved to be worse than had been expected. Everywhere buildings are lying in ruins. The Hospital of the Transfiguration was set on fire; it was a ghastly sight...

Monday, September 11th.

In all the suburbs around Warsaw houses have been taken over for the purposes of defence. Rough openings have been made in their walls to be used as embrasures for guns and machine-guns... The commander of the Warsaw Defence reports that the German attacks on Warsaw from the north have been flung back. In the west, after successful counter attacks the Polish troops have driven back the enemy for more than a dozen miles and are now preparing to defend the city... This evening the Mayor of Warsaw, Stefan Starzynski delivered a rousing speech which was transmitted by the Warsaw Broadcasting Station...

Tuesday, September 12th.

The daily life of the capital has returned to normal. Trams and buses are running regularly. Shops, restaurants, cafes and theatres are again open and though rain fell almost all day the people of Warsaw energetically carried out the most urgent repairs of the damage done by German bombers during the past eleven days... The Commander of the Warsaw Army of Defence has given permission for volunteer battalions to be formed open to all men between the ages of seventeen and fifty-five...

Wednesday, September 13th.

German raiders have repeatedly bombed Warsaw today. No military objectives were hit, but a number of private houses were destroyed... Today a shell damaged the main water supply to Warsaw and the city is without water... A tank attack was repulsed by very accurate Warsaw artillery fire... The first volunteer detachment to reinforce the Defence Army were sworn in today... The Mayor of Warsaw has appealed to the inhabitants of the city to be economical with food...

Thursday, September 14th.

All today the distant sound of battles being fought to the north-west, west and south-west could be heard in the city. All the enemy attacks have been repulsed... Today is the most solemn day in the Jewish religious year, the Day of Atonement. At the very hour that the people were flocking to the synagogues, the Jewish quarter of Warsaw, Nalewki, was subjected to air attack. The results of this merciless bombing were ghastly, for the Jewish quarter is terribly overcrowded... there was no doubt that the district had been specially singled out for the raid because of the nature of the day... Hitler has issued a threat to the Poles from “the Fuehrer's Headquarters” that the Germans will bomb open towns...

Polish General Staff Headquarters Communiqué No. 14. — The enemy forces have carried out numerous and intensive air raids on the Polish lines of communications, railway stations, and open cities, especially Warsaw.

Friday, September 15th.

Today the bombing raids on Warsaw have been concentrated on the centre of the city. During one of the raids the funeral of victims of previous raids was taking place at the Powazki cemetery... the Ger-

# WARSAW DIARY

man bomber dived to a height of one hundred and fifty feet and opened fire on the people with his machine-guns. As there was no shelter near, the people lay down on the ground and collectively repeated the Litany: “From battle, murder and sudden death, Good Lord deliver us...” Warsaw's drainage system which suffered serious damage during the first week of bombardment, has been restored. But there is a serious shortage of food... Today the Army defending Warsaw has been reinforced by the heroic Pomorzanie Army which fought its way from the north through the enemy tanks and has entered the city. The people welcomed the troops with cheering...

Saturday, September 16th.

Today the Germans have begun a new method of attack. The city is being bombarded with shells at the rate of two shells a minute, each successive shell being dropped on a new part of the city... No-one knows where the next shell will drop...

Sunday, September 17th.

Today the Germans bombarded Warsaw in the morning during the hours of matins. The shells appeared to be deliberately aimed at the churches, a number of which were struck... German aeroplanes dropped thousands of leaflets on the capital... which bore an ultimatum for the surrender of the city within twelve hours, ending at four a.m. tomorrow, Monday. In the event of refusal they threaten to bomb the capital of Poland to ruins.

Official communiqué, broadcast by the Polish Wireless Station

This morning at dawn, Soviet troops violated Poland's Eastern Frontier.

Monday, September 18th.

The news that Soviet forces have violated Poland's eastern frontier has caused a profound impression in the city... if true we can no longer count on the neutrality we had the right to expect in the east. A war on two fronts is going to be difficult. But we must fight on to the end... This evening the mayor has again spoken to the people of Warsaw...

Tuesday, September 19th.

Nineteen days of air raids and bombardment with heavy artillery have in no way weakened the spirit of Warsaw... The bread shortage is growing worse. The Germans have bombed our two municipal bakeries and the entire stock of flour was destroyed by fire... Now we are running short of ammunition and we have received orders to save shells as much as possible... Arrangements have been made to evacuate the

remaining diplomats of friendly and neutral nations. They will cross our defence lines at the Praga suburbs... This evening the Mayor again spoke to the citizens of Warsaw...

Wednesday, September 20th.

General Rummel has taken over the military defence of Warsaw... At 9.10 this evening the Polish Ambassador in London, Count Edward Raczyński, broadcast the following message to the Mayor of Warsaw: “The words you spoke yesterday have awakened a loud echo throughout the world, and the menacing roar of the guns destroying beloved Warsaw reminds our Allies of the account which must and will be settled... Our Ally France is engaging in battle on the Rhine. On French soil a new Polish Army is being created...”

Thursday, September 21st.

Warsaw was bombed all last night... The Warsaw newspapers are being published normally... the new newspaper boys, lads of fourteen to sixteen, go on selling their papers even during raids and many of them are hit... Those of the foreign diplomats who left Warsaw yesterday crossed the Polish frontier today... There is one American journalist left in Warsaw... German aeroplanes dropped thousands of leaflets calling on Warsaw to surrender... needless to say the demand has gone unanswered...

Friday, September 22nd.

The suburb of Praga was enveloped in flames and some five hundred fires were blazing simultaneously... Today has been one of the worst since the beginning of the war...

Saturday, September 23rd.

The whole of Warsaw is enveloped in a pall of smoke from the guns and it is so dark that it is impossible to distinguish the streets... bodies and parts of bodies are lying on the pavements and in the squares, for it has been impossible to gather and remove them...

Sunday, September 24th.

The water shortage is growing more and more serious... heavy fighting on the western sector of the Warsaw front... The City Hall is in ruins. The Deputy-Mayor of the city, Mr Okolo-Kulak, was killed in his office but Mr Starzynski continues to work in the half-demolished building... Late this afternoon the Germans dropped leaflets threatening to use gas if the city did not surrender. We wait to see what tomorrow will bring for the threats make no difference to our determination to resist.

Monday, September 25th.

The centre of the city is in flames. It calls almost for heroism to go into the

streets... during the past two days the weather has grown very cold and there is an epidemic of influenza... Hundreds of bodies are lying in the streets and on the squares... there is no possibility of burying them...

Tuesday, September 26th.

The Polish troops fighting on the Warsaw front suffer much lighter casualties than the civilian population. The German aeroplanes are directing their bombs exclusively against the civilians... All traffic has ceased...

Warsaw Defence Army Communiqué

The last twenty-four hours have constituted the hardest period in all the steps of Warsaw... Warsaw is slowly sinking...

Wednesday, September 27th.

This day has been the most tragic in all the period of the siege... After the incessant raids and unbroken artillery fire a sudden silence came over the city. And that silence seemed more ominous than the roar of artillery and the crash of explosions... During the day people became anxious. A terrible suspicion occurred to them... Did the silence signify capitulation... By this evening every body knew that the Command of the Warsaw Defence had decided to surrender...

Thursday, September 28th.

The final cause for the decision to surrender is that we have no ammunition for another day... We have got to surrender... Comparatively honourable conditions have been obtained.

Friday, September 29th.

The Germans are delaying still further their entry into Warsaw. They are afraid to march their troops into a city which is without light and water and is filled with sick, wounded and dead... Despite the surrender the front-line troops want to fight their way through the enemy lines... In the streets people walk with tears in their eyes... Our hearts are breaking...

Warsaw Defence Army Command

To the Polish Embassy, London. Telegram. The Warsaw Defence Command reports that it has exhausted all possibilities of continuing... been forced to conclude negotiations... Warsaw with its Gersonia will pass into German possession as from 12 noon today.

Saturday, September 30th.

Part of our Warsaw troops have made a last desperate attempt to break through... but have failed. They say they will make another attempt tomorrow, because they must fight on... That is what we all thought. That is what we all desired.

Monday, October 2nd.

Today the Germans marched into Warsaw...

## Stefan Starzyński obrońca Warszawy

Starzyński jest symbolem kampanii wrześniowej. Budował, ulepszał, gospodarował — On, prezydent miasta Warszawy. Całkowicie poświęcił się realnej, pokojowej pracy. Cyfry, plany architektoniczne, inżynierskie wykresy — to był jego dzień i sfera zainteresowań. Wielkie wyczułe rzeczywistości łączył z niezwykłym talentem organizacyjnym.

I nagle w tych dniach czarnych od dymów, w tych tygodniach śmiertelnego boju Starzyński wyróżnił na wodza, żołnierza, płomiennego mówcę — na pierwszego bohatera tej wojny.

Ileż dumy kryje się w stwierdzeniu, że Starzyński jest symbolem, że Warszawa, że Polska liczyła dziesiątki, setki tysięcy pozytywnych, wartościowych ludzi, którzy w tych dniach września 1939 roku — podobnie jak On bohaterki obrońcy stolicy — wypełnili z miłością i prostotą swój obowiązek wobec kraju. Wypełnili do końca, po śmierci.

Pamiętamy „Etiudę Rewolucyjną” Szopona i schrypnęty głos nieugiętego przywódcy Starzyńskiego. Biegł za nami ten głos i muzyka Szopona z warszawskiej rozgłośnia. Nie zapomniemy głosu Warszawy i pozostaniemy mu wierni.

Starzyński nie był sławnym wodzem, nie był strategiem. Wiedział natomiast, że nie może uczynić więcej, niż jest w stanie zrobić, kiedy żołnierz nie może uczynić mniej. Starzyński żołnierz, Starzyński cywil — żołnierz Warszawy i cywil wypełnił swój obowiązek po granice ludzkich możliwości.

W pamięci naszej nad broniącą się Warszawą Starzyńskiego będzie się unosiła pieśń szoponowska. Chyba nigdy i z niepięknym tak nie przemawiał duch Szopona. Kto pamięta te dni września, ten nie zwęplł już nigdy w polęgu i czar polskości.



# WRZESIEŃ 1939 ROKU

## W GŁÓWNYCH LICZBACH I DATACH

Samodzielna walka Polski z Niemcami — Nieustający Wrzesień — Siły stron walczących — Obrona granic — Ugrupowanie armii — Przebieg kampanii wrześniowej — Bitwa całocią sił — Bitwa pod Kutnem — Działania skrzydła północnego — Działania skrzydła południowego — Przedmoście rumuńskie — Atak wojsk sowieckich — Partyzantka operacyjna — Porównanie z czasem trwania innych kampanii — Straty stron walczących — Walki wojsk polskich po kampanii 1939 roku — Ku zwycięstwu

### SAMODZIELNA WALKA POLSKI Z NIEMCAMI

Bomby niemieckie padające o świcie dnia 1 września 1939 r. na lotniska polskie były pierwszym sygnałem rozpoczęcia przez Niemcy niesprokowanego wojny z Polską, bez uprzedniego wypowiedzenia. Zbudzeni tymi wybuchami spokojni obywatele kraju utwierdzili się w tym fakcie po zapoznaniu się wkrótce z orzeczeniem Prezydenta R. P., rozkazem Naczelnego Wodza do polskich Sił Zbrojnych, a także z cyniczną mową Hitlera, który porywał się na ten akt zbrodniczego gwałtu dlatego, że Polacy pierwsi postawili veto jego zaborszym zakusom na całość ich kraju.

Napaść niemiecka przyjęta została przez Polaków ze spokojem i determinacją, które świadczyły o wielkiej sile ich patriotyzmu. Stając sami do narzuconej sobie walki z przeważającym liczebnie bezwzględnie wrogiem wykazali też niezwykłe męstwo i waleczność. Ani przeważająca liczba wroga i jego uzbrojenia, ani też bestialskie niszczenie przez niego bezbronnych miast i wsi i mordowanie ludności cywilnej, nie złamało do ostatniej chwili ducha walczących. Żołnierz polski do końca spełnił swój obowiązek wobec kraju. Cywilny obywatel dorównał mu wytrwałością w tej wojnie totalnej, która zatarła granice między frontem i życiem na tyłach. Polacy nie cofnęli się też przed pełną ofiarą krwi w obronie własnej sprawy, która była i jest dotychczas identyczna ze sprawą wspólną wszystkich cywilizowanych narodów, a Polska nie skapitulowała, choć zdana była w ciągu całego długiego września 1939 na zupełne samodzielne zmaganie się z Niemcami.

### NIESTAJĄCY WRZESIEŃ POLSKI

Wojna polsko-niemiecka była pierwszą kampanią wojenną, która zapoczątkowała lawinę następnych napaści niemieckich i kolejnych odpraw, jakie dano niemieckiej zaborczości. Jednak dopiero dużo później, po wrześniu, zostały się one na obecna, drugą z rzędu w ciągu niespełna 25 lat, wojnę światową, obejmującą 5 kontynentów. Co prawda już w 3 dni po napaści na Polskę W. Brytania i Francja, w wykonaniu traktatów sojuszniczych, wypowiedziały wojnę Niemcom. Ale swój pełny, czynny udział w walce zadokumentowały wówczas, gdy losy kampanii polskiej były od dawna przesądzone.

Nie mniej u boku ich i potem nie brakowało walczącej Polski. Bo wrzesień dla Polaków — dziwna logika — przeciągnął się daleko poza ten miesiąc kalendarzowy i poza rok 1939. Przetrwiał bez przerwy przez całe następne 4 lata wojny. Kontynuował go w walce podziemnej Kraj i kontynuowały go na licznych polach bitew, zdala od kraju, oddrodzone Polskie Siły Zbrojne.

I gdy w dzisiejszą rocznicę rozpętania przez Niemców nawałnicy dziejowej przypominamy sobie te kilka prawd, to nie dlatego, abyśmy sami mieli o nich nie pamiętać. Nie, ale dlatego, że nie można było pozwolić, aby się zatępiła świadomość ogółu cywilizowanego świata. Nie mniej i nam godzi się w skupieniu, zgodnie ze zwyczajem, raz jeszcze, z perspektywy 4-letniego okresu czasu, dokonać przeglądu głównych liczb i dat, związanych z kampanią wrześniową. Wiemy bowiem, że ich surowa wymowa wytrzymała już długą konfrontację z późniejszymi wydarzeniami.

### SIŁY STRON WALCZĄCYCH

W chwili rozpoczęcia się kampanii wrześniowej stanęły wobec siebie dwie, a raczej — jak należy to wyraźniej powiedzieć — trzy niewspółmierne ze sobą siły wojskowe. W najogólniejszych zarysach dają się one ująć w formie następujących trzech przybliżonych zestawień:\*)

**Siły polskie**  
30 dywizji piechoty i 10 wstanie mob.  
11 brygad kawalerii  
2 brygady pancerno-motorowe (około 230 czołgów lekkich)  
400 samolotów bojowych i pomocn.

**Siły niemieckie**  
57 dywizji piechoty  
15 dywizji pancerno-motorowych (około 5 tys. czołgów lekkich i średnich)  
1 dywizja kawalerii  
3000 samolotów bojowych i transport.

**Siły sowieckie**  
30 dywizji piechoty  
12 brygad zmechanizowanych  
10 dywizji kawalerii  
Pewna liczba brygad lotn. różnego typu

Z tymi ostatnimi siłami dowódców polskie musiały się także liczyć, wiadomo było bowiem, że nad granicą polską przeprowadzana jest w Rosji Sowieckiej znaczna koncentracja wojskowa, a w dniu 5 września zarządono tam mobilizację kilku nowych rotczników.

Na życzenie państw sojuszniczych, Anglii i Francji, mobilizacja powszechna w Polsce została odroczone do dnia 1 września, pomimo iż siły niemieckie stały już od 10 dni w granic polskiej w pełnej gotowości bojowej. Zwłoka ta sprawiła, że Polska przystąpiła do walki nie mając

pod bronią wszystkich jednostek, jakimi mogła rozporządzać. Atak nieprzyjacielski zaś nastąpił w dniu dla państwa nadermiętego szczególnie niekorzystnym — w dniu rozpoczęcia jego mobilizacji. A Polska i bez tego miała przed sobą ogromnie ciężkie zadanie.

### OBRONA GRANIC POLSKICH

Wojska polskie miały do obrony kraj, którego granice łączne wynoszą 5539 km. Z tego zagrożonych było 3420 km.

### Zagrożone granice Polski

Granice z Rzeszą Niemiecką i W. M. Gdańskiem około 2000 km  
Granice z satelitami Rzeszy ok. 700 km:  
z protektoratem czeskim 400 km z protekt. słowackim 300 km z Litwą 360 km  
Granice z Rosją sowiecką ok. 940 km

Granice te nie były umocnione, gdyż przekraczało to możliwości finansowe Polski. Wystarczy przypomnieć, że francuska linia Maginota, o długości zaledwie 350 km, wybudowana została kosztem 100 miliardów franków francuskich. W ogóle zaś front, na których toczyły się potem walki w zachodniej Europie, nie przekraczały 600 km.

Wobec wielkiej długości granic polskich i układu innych czynników geograficznych dowództwo polskie postanowiło dla zabezpieczenia żywotnych centrów państwa, bronić linii idącej wzdłuż Narwi, Bugu i Wisły, aż pod Toruń i Bydgoszcz, skąd szła na południe przez Sieradz, Częstochowę, Chorzów, Bielsko — do Karpat.

### UGRUPOWANIE ARMII WALCZĄCYCH

Nad tą linią Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz (szefem sztabu N. W. był

gen. Stachiewicz) ugrupował na kierunkach domniemanych głównych natarć armie przewidziane w tzw. planie zachodnim.

**Zgrupowania sił polskich**  
Grupa „Narew” — gen. Młot-Fijałkowski  
Armia „Modlin” — gen. Przedzimiński  
Armia „Toruń” — gen. Bortnowski  
Grupa obrony wybrzeża — kontradmirał Unrug

Armia „Poznań” — gen. Kutrzeba  
„Łódź” — gen. Rómmel  
„Kraów” — gen. Szyling  
„Karpaty” — gen. Fabrycy  
„odwodowa” — gen. Dąb-Biernacki

Siły niemieckie pod osobistym dowództwem Hitlera, mającego przy sobie jako szefa naczelnego dowództwa gen. Keitel, podzielone były na 5 armii ujętych w dwóch grupach. Kierownictwo operacji lądowych spoczywało w rękach gen. Brauchitscha, a siły lotnicze znajdowały się pod dowództwem feldmarszałka Goeringa.

### Zgrupowanie sił niemieckich

I. Północna grupa armii — gen. Beck  
3-cia armia (Prusy Wschodnie) — gen. Kuechler  
4-ta armia (Pomorze niemieckie) — gen. Kluge

II. Południowa grupa armii — general Rundstedt  
8-ma armia (Wrocław) — gen. Blaskowitz  
10-ta armia (Opole) — gen. Reichenau

14-ta armia (Śląsk - Morawy - Słowacja) — gen. List  
Lotnictwo:  
1-sza Luftflotte (Prusy Wschodnie - Pomorze niem.) — gen. Kesselring  
4-ta Luftflotte (Śląsk niemiecki - Słowacja) — gen. Loehr

### PRZEBIEG KAMPANII WRZESNIOWEJ

Dążeniem dowództwa niemieckiego było — w najogólniejszym zarysie — przeprowadzenie dwóch tzw. manewrów kleszczowych typu Canaë, celem zniszczenia polskich sił zbrojnych. Mały manewr, w centrum kraju, obejmował otoczenie Warszawy. Duży, od obu skrzydeł, rozciągał się od Prus Wschodnich do Karpat.

Myślą przewodnią dowództwa polskiego było wytrzymanie uderzenia niemieckiego co najmniej przez dwa tygodnie, przewidziane w sojuszu na przygotowanie się alianców do działań zaczepnych. Liczono się z ewentualną stratą terenu w tym czasie, byle zachować jaknajwięcej sił żywych do wspólnego z sojusznikami przedsięwzięcia.

Dzięki znacznej przewadze i czynnikowi zaskoczenia wojska niemieckie odnosiły w pierwszych dniach kampanii szereg sukcesów. Z czasem napotykały na coraz skuteczniejszy opór i dopiero zdradzieckie uderzenie wojsk sowieckich na Polskę kładzie kres zorganizowanemu przedsięwzięciu. Oto próba zastawienia kalendarzka ważniejszych etapów toczonych walk.

### BITWA CAŁOCIĄ SIŁ (1—10.IX)

Po uświatach stawiana oporu na przedpolu siły polskie zaczynają się wycofywać na przewidziane dla siebie zasadnicze stanowiska. Dnia 4-go września jednak główna pozycja obronna pod Łodzią zostaje przetrwana, armia „Pomorze” odcięta przez 3. i 4. armię niemiecką, a umocnienia na Górnym Śląsku, które nieprzyjacieli obszedli pod Częstochową i Oświęcimem, ulegają ewakuacji. Następnego dnia zostaje rozbita grupa odwodowa gen. Dąb - Biernackiego,



Kierunki uderzeń armii niemieckich, według szkicu z książki mjr. dypl. Juliana Michalika pt. „Zburzenie Warszawy w 1939 r.”

nową rezerwową armią do dyspozycji Naczelnego Dowództwa. Wobec postępów manewru niemieckiego od północy na Modlin i od południowego-zachodu na Warszawę Naczelny Wódz zarządził 6-go wieczorem odwrót całocią sił z Wisłą. Kwatery Naczelnego Dowództwa przeniesione zostały do Brześcia. W Warszawie pozostaje wydzielony eszelon Sztabu N. W. z Szefem Sztabu gen. Stachiewiczem na czele.

Dnia 8-go Niemcy zajmują Łódź i zagrażają Warszawie. Gen. Stachiewicz zarządził przeciwuderzenie. Armia „Łódź”, której dowództwo — po zbombardowaniu Kwatery Głównej — obejmują gen. Tomme, powstrzymywał na przeciwnika w Puszczy Mariańskiej na wysokości Skiermiewic. Gen. Kutrzeba, wycofujący się z Poznania, dokonał na natarcia na północny od Łodzi na lewe skrzydło związanego od czoła przeciwnika. Wojska gen. Tomme wycofane zostają jednak od razu na Modlin i uderzenie gen. Kutrzeby zawisa w próżni.

Dnia 9-go września, po opuszczeniu przez wojska polskie linii Bugu, bitwa tocząca się od Karpat po górę Narew, — na dużym odcinku wzdłuż Wisły, — przechodzi kryzys. Naczelny Wódz postanawia wówczas wycofać wszystko, co się da jeszcze uratować na południowo-wschodnie połacie kraju. Po zreorganizowaniu się w oparciu o dostawy z Rumunii zamierzano — podczas zapowiedzianej ofensywy sojuszników na zachodzie — podjąć nowe działania zaczepne w kierunku Warszawy.

### Data ewakuacji większych miast

Częstochowa	3.IX
Katowice	3.IX
Bydgoszcz	3.IX
Sieradz	5.IX
Kraów	6.IX
Kielce	7.IX
Łódź	8.IX
Poznań	8.IX

### BITWA POD KUTNEM (10—17.IX)

Wycofująca się z Poznania grupa armii gen. Kutrzeby uderza 10-go z powodzeniem na armię gen. Blaskowitza i dociera 13-go do przedmieść Łodzi. Z powodu manewru okrążającego przeciwnika siły polskie kierują się 14-go na Kutno, gdzie do 17-go toczy się wielka bitwa. W wyniku przeciwnatarcia polskiego z 16-go część armii gen. Kutrzeby, z dowódcą na czele, przebija się przez Bzurę i Puszczy Kampinowską do Warszawy. Gros armii pod rozkazami gen. Bortnowskiego zostaje natomiast 17-go rozbita przez niemieckie lotnictwo bombardujące.

### DZIAŁANIA SKRZYDŁA PÓŁNOCNEGO (10—19.IX)

W celu uchylenia się od niemieckiego wielkiego manewru kleszczowego Naczelny Wódz polecił gen. Klebergowi usztywnienie prawego, północnego skrzydła, ciągnącego się od Brześcia na Polesie. Tymczasem rejonem między Wisłą środkową i Bugiem wycofywały się oddziały idące w myśl rozkazu na południowo-wschód. W tym też okręgu powstała siła wśród walk zgrupowanie kawalerii znajdującej się pod dowództwem gen. Andersa. Siłom gen. Kleberga udało się wówczas nawet odpedzić Niemców z Wieprza.

### DZIAŁANIA SKRZYDŁA POŁUDNIOWEGO (10—21.IX)

Przesunięcie wojsk na południowo-wschód wymagało również usztywnienia południowego, lewego skrzydła nad Sa-

nem. Zadanie to Naczelny Wódz powierzył przybyłemu do Lwowa gen. Sosnkowskiemu. Wobec przedostania się niemieckich kolumn pancernych pod Rawę Ruską zarządzone zostało organizacja obrony Lwowa. Sam gen. Sosnkowski udaje się do Przemyśla dla opowania tam sytuacji. Niemieckie kolumny pancerne docierały bowiem do Włodzimierza Wołyńskiego i Lwowa i zagrażają odcięciem pozycji nad Dniestrem, które, razem z pozycjami nad Stryjem, miały tworzyć tzw. przedmoście rumuńskie.

Gen. Sosnkowski na czele zgrupowania trzech dywizji przebija się z Przemyśla w kierunku Lwowa. Rozbija przy tym niemiecką grupę pancerną na zachód od Oródka Jagiellońskiego. Odnosi również inne doraźne sukcesy. Dopiero 21-go otoczony przez wojska sowieckie na północny zachód od Lwowa gen. Sosnkowski zaprzestaje walki i zarządza przedzieranie się mającymi grupkami ku granicy, którą sam przekracza 2 października.

Gen. Sosnkowski na czele zgrupowania trzech dywizji przebija się z Przemyśla w kierunku Lwowa. Rozbija przy tym niemiecką grupę pancerną na zachód od Oródka Jagiellońskiego. Odnosi również inne doraźne sukcesy. Dopiero 21-go otoczony przez wojska sowieckie na północny zachód od Lwowa gen. Sosnkowski zaprzestaje walki i zarządza przedzieranie się mającymi grupkami ku granicy, którą sam przekracza 2 października.

### PRZEDMOŚCIE RUMUŃSKIE

Tak zwane przedmoście rumuńskie Naczelny Wódz zaczął organizować po przeniesieniu 15-go swej Kwatery Głównej z Brześcia do Kołomyj. Był to obszar ograniczony linią Strzyja od zachodu i Dniestru od północnego-wschodu. Od południowego-zachodu i wschodu zamykała go granica rumuńska. Nad tą całością dowództwo powierzono zostało gen. Fabrycyemu. Odcinek „Stryj” objął gen. Dembiński, odcinek „Dniestr” — gen. Kamski.

Organizacja tego obszaru postępowała naprzód, a od 16-go dano się wyczuwać na całym terenie walk w Polsce wyczerpywanie się rozpedu przeciwnika. Na drogach leżały uszkodzone czołgi lub pojazdy mechaniczne nieprzyjaciela oraz wszelkiego rodzaju sprzęt kołowy, unieruchomiony z powodu braku paliwa. Zarzysywały się możliwości skutecznego przeciwdziałania. Odsuwa ją tylko wiadomość, podana przez francuską Misję Wojskową 16-go Naczelnemu Dowództwu, że zapowiedziana na 16-go ofensywa francuska ruszy dopiero 20-go.

### ATAK WOJSK SOWIECKICH NA POLSKĘ

W tej sytuacji dnia 17 września rano nadchodzi wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski na całej długości granicy. Po tym fakcie nowej napaści na Polskę marsz. Śmigły-Rydz uznał dalszy opór zbiorowy za bezcelowy i wraz z rządem udał się do Rumunii. Oddziały otrzymały rozkaz przedzierania przez granicę do Węgier i Rumunii. Dalsza walka z Niemcami prowadzona ma być z terytoriów państw sojuszniczych. We Francji zorganizowana będzie nowa armia polska.

### Data ewakuacji większych miast

Puck	11.IX
Rawa Ruska	14.IX
Białystok	15.IX
Włodzimierz	15.IX
Chełm	15.IX
Kutno	16.IX
Brześć	17.IX
Lublin	17.IX
Przemyśl	17.IX
Kowicz	18.IX
Wilno	19.IX

### PARTYZANTKA OPERACYJNA (19.IX—5.X)

Z dniem 17 września kraj nie zaprzestął bynajmniej walki. Po bohaterkiej obronie Westerplatte do 7 września, Gdynia broni się do 21, Lwów — do 22. Hel przeciąga walkę do 2 października. I to bynajmniej nie wszystko.

Do dnia 27 września trwa w niepokonanym oporze oblężona Warszawa pod dowództwem początkowo gen. Czuma później gen. Rómmla i duchowym przewodnictwem swego bohaterskiego Pełdnika miasta, Stefana Starzyńskiego. Pełdnictwem swego bohaterskiego Pełdnika miasta, Stefana Starzyńskiego. Pełdnictwem swego bohaterskiego Pełdnika miasta, Stefana Starzyńskiego.

Przez dobre pół roku Niemcy nie były zdolne do podjęcia jakiegokolwiek ofensywnego akcji na większą

skala. W tym leży może najrealniejsza dla sojuszników znaczenie kampanii wrześniowej.

### WALKI WOJSK POLSKICH PO KAMPANII 1939 ROKU

Wrzesień dla Polaków odradzał się już nie raz. I na polach walk we Francji w 1940 r., i na stokach fiordu narwińskiego, i w Bitwie o Anglię i na Pustyni Zachodniej — w Tobruku, Bardii, czy Gazali. Ale trwał nadal nieustannie przede wszystkim w powietrzu i na morzach.

Na morzach walkę nieprzerwaną u boku sojuszników prowadzi zarówno polska flota wojenna, jak i polska marynarka handlowa, odradzająca się stale i wzrastająca na siłach. W przewidywaniu wojny polskie okręty wojenne — z małymi wyjątkami — skierowano rozkazem z dnia 26 sierpnia do Anglii, dokąd dotarły już 1 września.

Inne jednostki morskie, po spełnieniu swych zadań, jak okręty podwodne „Wilk” i „Orzeł”, dołączyły po bohaterkiej przygodzie polskiej marynarki handlowej, odradzającej się stale i wzrastająca na siłach. W przewidywaniu wojny polskie okręty wojenne — z małymi wyjątkami — skierowano rozkazem z dnia 26 sierpnia do Anglii, dokąd dotarły już 1 września.

W powietrzu wrzesień trwa dzięki oddrodzonemu lotnictwu polskiemu, walczącemu w ramach brytyjskich sił powietrznych RAF-u. Bohaterski jego udział w Bitwie o Anglię, w nalotach na Niemcy i obiekty wojskowe w krajach okupowanych, wrzesień w kampanii afrykańskiej należy do historii. Polska rozporządza dziś większym lotnictwem, niż go miała we wrześniu 1939 r.

### KU ZWYCIĘSTWU

Tą bronią też Polacy najchętniej odpłacają się Niemcom za zbrodnie dokonane na Polsce. Coraz częściej i w coraz większej sile biorą udział w nalotach bombowych na Niemcy i w walkach z niemieckimi piratami w powietrzu. Hak rzucanych przez polskich lotników bomb na obiekty wojskowe w Niemczech, od zagłębia Rury aż po Berlin włącznie, są dziś już nie tylko wielokrotnym odwetem za zbrodnie z września i do września wypełnione na bezbronnych miastach i bezbronnej ludności w Kraju. Są one również głuchym zwianem zbliżającego się, ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami i ich współnikami.

I tak wyglądało porównanie, pomimo iż kampania wrześniowa nie tylko pozwoliła innym krajom przetrwać najtrudniejsze momenty, ale i dała niezbędny, przeszło półroczny czas do nabrodzenia i natchnęła duchem walki. Doświadczeni i swymi dziełami się z każdym sojusznikiem, który chciał z nich korzystać.

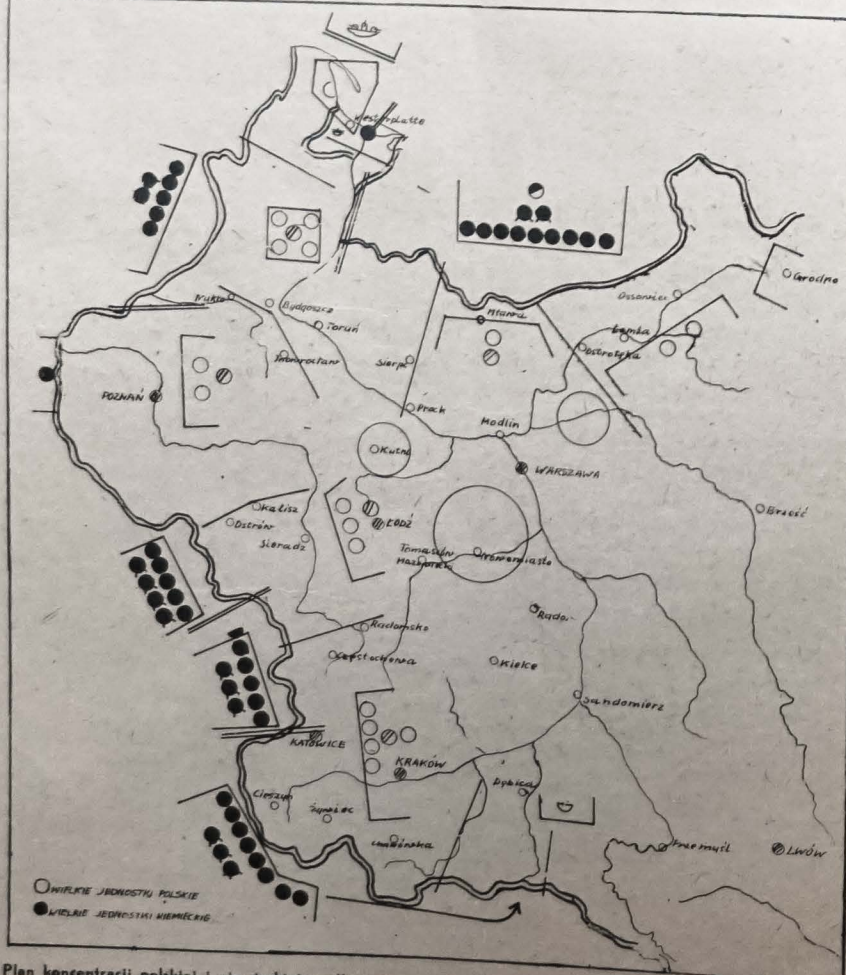
### STRATY STRON WALCZĄCYCH

Straty polskie były niewątpliwie bardzo ciężkie i bolesne. Kraj stracił swą armię i niepodległość. Dokładnych danych strat w zabitych i rannych nie ma. Podaną przez Niemców cyfrę 700 tys. jeńców polscy rzeczoznawcy wojskowi uważają za znacznie przesadzoną i redukują do około 420 tys. Około 300 tys. wojska dostało się do niewoli sowieckiej. Cześć tylko, ok. 50 tys. zmobilizowanych żołnierzy zdołała przedostać się do Rumunii i Węgier, a stamtąd do jednostek oddrodzonej Armii Polskiej w Anglii lub na Sr. Wschód. Również część tylko zwolnionych z obozów w Sowietach zdołała w szeregach Armii Polskiej na Wschodzie dostać się na Środkowy Wschód. Ci wszyscy dalej są gotowi aż do zwycięstwa prowadzić walkę o swój kraj, rozpoczętą we wrześniu.

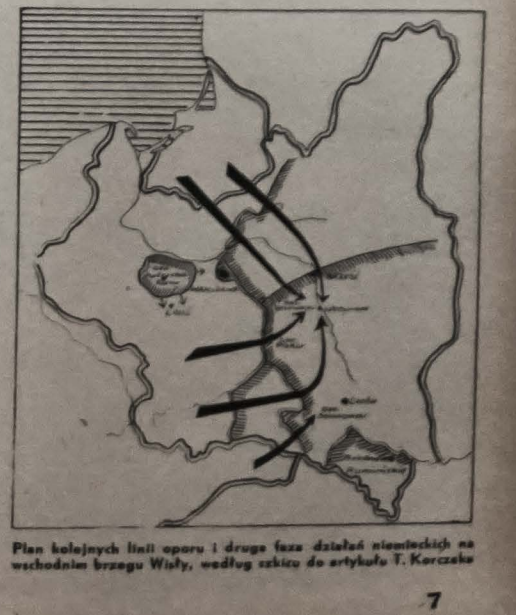
Straty niemieckie w Polsce, wbrew kłamstwu niemieckim o 10.572 zabitych, 30.392 rannych i 3.409 zaginionych, obserwatorzy neutralni na podstawie poufnych danych niemieckiego ministerstwa wojny — określają na około 92 tys. zabitych i około 100 tysięcy rannych. Do tego dochodzi ok. 1.000 zniszczonych samolotów i 1.400 czołgów, przyczem wiadomo, iż ponad 2.600 czołgów wymagało kapitalnego remontu lub zostało oddanych do przetopienia.

Przez dobre pół roku Niemcy nie były zdolne do podjęcia jakiegokolwiek ofensywnego akcji na większą

skala. W tym leży może najrealniejsza dla sojuszników znaczenie kampanii wrześniowej.



Plan koncentracji polskiej i niemieckiej, według skryptu płk. dypl. Antoniego Szymańskiego o kampanii 1939 r.



Plan kolejnych linii oporu i drugą fazę działań niemieckich na wschodnim brzegu Wisły, według szkicu do artykułu T. Korczaka



Ministerstwo Skarbu w Warszawie



Cmentarz na placu Trzech Krzyży



Palący się Grochów



Narada odbywała się na kościelnym murku. Garwolin zniknął z powierzchni ziemi systematycznie, nie za szybko — nie za wolno, chaty po chatupie, ulica po ulicy. Nie mogło być inaczej: budynki drewniane, ulice wąskie, wiatr w oczy... Złuszcza polewano kubelkiem. Z równym powodzeniem można zorganizować zbiorowe płucie. Rozrochranie Żydówki błagały o ratunek. Ktoś z nas powstał.

— Zaraz wrócę.  
I zaczął wynosić z ognia zapluskwione komody i posagowe pierzyny.

W Garwolinie — nie, właściwie pod Garwolinem — siedzieliśmy już cały dzień. To należało do programu. Od czasu kiedy płk Umiastowski zawezwał nas przez radio na plac Unii Lubelskiej — wszystko szło według programu.

Przysiężliśmy. Sami cywile. Nastraszeni, zaspiani. Była północ.

— Wszyscy na Lublin. Wszyscy na Wschód!

Pomimo tragicznego polecenia — odcieknęliśmy łez. Dwa dni warszawski cywil był nikomu niepotrzebny. Przecież dwa dni temu policja wyrzucała nas z ogona do PKU.

— Znaleźli się ochotnicy! Panie, to nie wojna bolszewicka, to nie 1920 rok. Dzisiaj ochotników nie potrzeba, dzisiaj idzie wszystko organizacją, porządkiem. Przyjdzie kolejka na pana — wezwą, napiszą gdzie się meldować, powiestkę przysła.

Teraz poczuliśmy się żołnierzami. Bo skoro otrzymaliśmy rozkazy, skoro polecono nam maszerować do Lublina — jesteśmy wojskiem. Nogi obrosły pęczkami, ale szło się lekko. Byliśmy gdzieś potrzebni, ktoś nas oczekiwał, o nas myślał, na nas liczył. Na nieuzbrojoną, nieumundurowaną armię Warszawy.

W drodze byliśmy już dwie noce. Dzień przepaliśmy. Pod wieczór obudzili nas powolny ścieg karabinów maszynowych. Trzy Czarne Krzyże pikowały na koszarzy garwolińskie, pięć — na miasto. Jeszcze raz samotny posterunek opl odprowadził narkowca długą serią. Potem zamilkł; już nikt nie przeskładał niemieckiej robobce.

Kolega wrócił z pożaru. Był spocony i miał pierze we włosach. Przysiadł na murku.

— Całe miasto diabli wezmą! Wiedzieliśmy to oddawna. I to nie było ważne. Ważne było, gdzie szukać komendy, dowództwa, wojska, wskazówek, organizacji, oparcia...

— Więc, co robimy?  
— Skoro wiszą obwieszczenia, że „Warszawa będzie się bronić i mężczyźni, zdolni do noszenia broni mają wrócić do stolicy” — to chyba nie ma dwóch zdań. Trzeba wracać.

— A przecież pułkownik Umiastowski wołał: „Na Wschód!”. Jakże to pogodzić? Może to zdrada? Może Garwolin opanowała jakaś Pięta Kolumna?...

Tak medytowaliśmy do wieczora. Miasta już nie było. Pozostał biały kościół na placu. Potem rozdzielił się.

Ci, co ufali głośnikowi — ruszyli na Lublin.

Ci, co zdarli nogi — rozpierzchli się po lasach.

Ci, co usłuchali obwieszczeń...

Nie było rzeczą łatwą zostać obrońcą Warszawy.

W Otwocku spotkaliśmy na zatłoczonej szosie kolumnę dział o zgrabnych, długich jak żądła lufach.

— Panie poruczniku, może pan reflektuje na chętnego i nie bardzo głupiego żołnierza do baterii?

— A wy skąd?  
— Z Warszawy. Kazali wyjść — tośmy wyszli, kazali wracać — wracamy. 120 ki-

lometrów w nogach. Chcielibyśmy wręczyć do wojska...

— A co wy umiecie?  
— Z wykształcenia jestem magistrem prawa, z zawodu — dziennikarzem. — Z języków obcych znam...

— Dostyc, dostyc! Strzelać pan potrafi?  
— To prosta sprawa! W szkolem P.W. pokazywano nam karabin Berthiera...

— Co ja z panem zrobię? O wojsku żadnego pojęcia! Kategoria C — jeszcze mi się pan rozchoruje...

— Słowo daję — nie zachoruję! A mądrości wojskowych raz-dwa się nauczę.

Dowódca machnął ręką. Pan szef przytnął ekwipunek: czarny beret i buty — saperki. Resztę wykombinuje się później.

Do onuc nie miałem zaufania — przeznaczyłem je do mycia mezaży. Lepiej się czułem w cywilnych skarpetkach.

Trzy dni trwało przeszkolenie w lasach otwockich. Dwunastego września wróciłem do Warszawy — jak prawdziwy kanonier, na działo. Byłem funkcyjnym w obsłudze. Przy odliczaniu krzychałem:

— Pierwszy wręczyciel — jest!

Gdybyście mieli pojęcie o Bofforsach, to wiedzielibyście, że pierwszy wręczyciel jest najważniejszą figurą w obsłudze. Rola jego polega na wyjmowaniu ze skrzynki załadowanych pocisków i podaniu ich ładowniczemu. Nieskomplikowane? Tak, ale jakże niezbędne!

Czym stałoby się działo, gdyby wręczyciel na czas nie dostarczył amunicji?

Miałem więc słuszne powody do dumy. Byłaby ona pełna i niezównana, gdybym miał kompletne umundurowanie. W saperkach i berecie — i w cywilnym garniturku wyglądało się nie bardzo bojowo.

Codziennie o 3-ej rano wyjeżdżaliśmy na stanowisko. Czasem na Pole Mokotowskie, czasem na Marymon, czasem do tramwajarzy na Młynarską, a czasem pod kościół św. Stanisława na Wolskiej.

Pierwsza rzecz — „Żyrafa” ustawialiśmy na rozporach. Potem dźbaliśmy szczylinę na schówek, na wypadek, gdyby. Najdzielniejsi czasem musza się cofać. Na tym właściwie kończyła się praca. Reszta była przyjemnością, rozrywką.

Leżeliśmy opodal dział i paliłi fasowane „Machorkowe”. Od ziemi szedł głęboki, rozszoszczony pojęk. Słimiki Heinkli i Junkersów rzeźbiły przerywanym oddechem.

— Obsługa do dział!  
„Żyrafa” odwracała szyję w stronę wrogiego klucza. Nikt nie znał sylwetek, nikt nie rozróżniał „swoich” od „ich”. Nie było to zresztą potrzebne: naszych nie było. Strzelało się do wszystkich, co się ukazało w powietrzu.

Z dółka dobiegał głos dalmierzysty:  
— 4600 — 3800 — 3300 — 2000 —  
— „Ognia!” — krzychał porucznik.

„Żyrafa” wypływała świetlistą pomarańczą. Odprowadzaliśmy ją oczyma, podciągaliśmy wzrokiem i zyczeniami prosto w lidera klucza. Psiakrew, tuż obok ogona!

— Większe wyprzedzenie!  
Teraz szła cała seria. Często biedny wręczyciel nawet nie miał czasu popatrzyć, jak jego koledzy podują. Bo przy ogniu ciągłym, wręczyciel musi się uwijać jak diabeł. I żeby najwięcej uważał, napewno trafi pod lufę. Wtedy traci słuch na jakieś dwa dni i nie słyszy, jak ogniomistrz żąda zwrotu wystrzelonych łusek.

Promieniste kule posyłałiśmy nieprzyjacielskim eskadrom nie tylko my. Z różnych stron miasta widać było ogień.

Dział w Warszawie było dużo — może jakieś trzydzieści. Dopiero później dowiedziałem się, że obrona przeciwlotnicza Warszawy była słabsza od wyposażenia jednego pancernika brytyjskiego.

Pod datą 17 września mam zapisane zdobycie wojskowych bryczewów. Wymieniłem je z kolegą za szczyryk i srebrną papierosnicę.

Byliśmy oczkiem w głowie ludności. Od mieszkańców bił fluid sympatii w stronę wojska w ogólności, a w stosunku do artylerii przeciwlotniczej szczególnie. Przecież to myśmy prowadzili walkę z najmniebezpieczniejszą bronią niemiecką, z Luftwaffe!

Dlatego nam w pelotce powodziło się świetnie. W południe z autów wysypywały się kobiety, dzwigając kubły z zupą, kompot i kotlety. „Panowie żołnierze prosimy na obiad”, krzychały cieniem głosem ze skraju pola.

Nasz przelicznikowy, kapral Dzik, szedł na zwiać. Wtacał skwaszony, krzywił się z niesmakiem:

— Zmówiły się baby, czy jak?... Czwartą grochówkę dziś przynoszą! Odesłałem je do zająców na plac Narutowicza, a na jutro obstalowałem kapuśniak.

Nawet kiedy macała nas niemiecka artyleria i kucharze obawiali się podjechać z kotłem pod stanowiska, na placu zawsze znalazły się panie, zapraszające dyszkanem na stygnący bigos.

Po kilku dniach służby, dostałem przepustkę na miasto. Czas — dwie godziny,



Fragment zombardowanych przedmieść stolicy

**Halo! Fala!**  
**tu mówi Warszawa...**  
JAN ERDMAN

Plac Zamkowy



Pójdź do matki, odwiedź narzeczoną, czy też sfotografować się „za żołnierza”? Trudny wybór.

W drodze zasalutowałem — najpiękniej jak umiałem — spotkanemu pułkownikowi. Zaareztował mnie z miesiąc, wezwał żandarmerię. Do wieczora tłumaczyłem, że mimo cywilnej marynarki nie jestem dezertorem. Nim się wyjaśnił termin przepustki już dawno upłynął. Postanowiłem przesuwać wykonanie portretu do czasu zdobycia pełnego amundurowania wojskowego.

Incydent nie popsuł podniosłego nastroju. Wiedzieliśmy, że Warszawa się utrzyma do czasu, a Żołnierzy naszkolują szkopów.

Z gazet wiedzieliśmy, że linia Zygryda przerwana jest w dwunastu miejscach i że Anglii bez przerwy bombardują Berlin.

Dowódca załapał na odprawie jeszcze bardziej pocieszające wiadomości:

— Chłopcy, Rosja wypowiedziała wojnę i wali na Niemca. Przednie strażę są już na Pradze. Jednocześnie marynarka angielska dokonała desantu w Królewcę. Na cześć naszych Sojuszników trzykrotnie „Niech żyją!”.

Podchwyciliśmy ochotczo. Dziwne, że cywile następnego dnia nie wiedzieli o sukcesach. Wiadomości radiowe były, ich zdaniem, raczej niepocieszające.

Zmniejszono o połowę rację chleba. Ilość skrzynek z amunicją kurczyła się gwałtownie. Paniusie przestały nas dokarmiać: spiżarnie były już puste. Wracaliśmy ze stanowisk głodni i w ubraniu padaliśmy na ślone.

W poniedziałek, 25 września nad Warszawę przyleciało 700 samolotów. Fala za falą, naloł za nalołem. Nie wiadomo było kogo pilnować, do kogo strzelać, bo samoloty nadlatywały zewsząd. Z początku sypnęły bombami zapalającymi, a potem — kiedy dachy zaczęły się kurzyć i ludziska wylegli z piwnic — poszły ciężkie bomby kruszące.

Do południa „Żyrafa” wystrzeliła 200 pocisków; trzeba było zmieniać lufę. Po południu — nie strzelaliśmy wogóle. Niebo było zaciągnięte gęstym dymem, o przybyciu następnej fali dowiadaliśmy się po odgłosie motoru i gwizdzie bomby. Paliło się wszystko: i elewatory, i zbiorniki gazowmi, i szpital Ujazdowski, i prywatne kamienice, i kościoły.

Artyleria przeciwlotnicza siedziała w schronach i przeklinała swoją bezradność.

Tego dnia rano nam dwóch ludzi z obsługi. Dostałem po nich koc, pas i plecak.

Wieczorem mianowano mnie ładowniczym.

27 września, o godz. 11 rano otrzymaliśmy rozkaz zaprzestania ognia. Samoloty niemieckie latały nizinie nad dachami — a myśmy mieli jeszcze 60 pocisków w zapasie. Ale porucznik nie pozwolił...

Ludność wypelżyła z piwnic i na ulicy smażyła jezcymienne podpomyki. Za chleb można było dostać złoto.

Marszałkowska jeszcze się paliła. Graniczna i Świętokrzyska były tak zawalone gruzami, że nie można się było nimi przedostać. Na skwerach i ulicach leżały nieopgrzebane trupy. Nie było gazu, wody, elektryczności.

Wieczorem dowódca zwołał zbiórkę w ogrodzie.

— Chłopcy, Warszawa dziś się poddała. Warunki kapitulacji przewidują zwolnienie żołnierzy i podoficerów do domów, oficerowie pójdą do obozu jeńców z bronią boczną. Walczyliście dzielnie. Mielście najtrudniejsze zadanie, janie. Mielście przed żołnierzem zokie kiedykolwiek przed walką byłoby stało postawione! Dalsza walka byłaby jednak szaleństwem. Wiadomości o pomocy Sowieców, o desancie angielskim i akcji na Zachodzie są nieprawdziwe. Kazano mi kłamać, żeby sobie sprawę, mać na duchu. Dziś zdaje sobie sprawę, że nie było to potrzebne.

Brakowało nam nie ducha, ale dział, amunicji, chleba. Brakowało nam organizacji. Dziękuję wam za wypełnienie zadania.

Czy macie jakieś pytania?  
— Mamy prośbę.  
— Co takiego?  
— Chcemy odpiewać „Rotę”.

Wprowadzono nas z Warszawy w noc. Maszerowaliśmy długą kolumną pod Milanówek. Ze zwieszoną głową szedłem za ławetą „Żyrafa”. Dwie kreski wyskrobane na łozu znaczyły dwa strącone Czarne Krzyże.

Nie musiałem wyglądać imponująco w kostiumie łatanym z części wojskowych i cywilnych. Nie zdążyłem zarobić w Warszawie na pełne umundurowanie.

Całkowity ekwipunek żołnierski dostałem dopiero w Brygadzie Karpackiej.



Dom na Placu Napoleona



Dom na Nowym Świecie

Ulica Świętokrzyska







Dyndalska (Belska)



Orgonowa (Domańska)



Aniela (Wdowińska)



Rotmistrz (Bożyński)



Para amantów (Krzyski, Jasińska)

# FREDRO NA PUSTYNI

Korespondencja własna „PARADY”  
JERZY BAZAREWSKI

Żołnierski Teatr Dramatyczny Armii Polskiej na Wschodzie wystawił po dwudziestu trzech próbach Aleksandra hr. Fredry „Damy i Huzary”. Z pierwszym przedstawieniem teatr wyjechał na pustynie, między działo przeciwlotnicze i namioty łopocące w podmuchach haminowego wiatru.

Postój w drodze na przedstawienie



Pod wywieżdżonym niebem stanęła scena, widownie utworzyły niezliczone auta, publiczność przyszła w sile — na oko oceniając — ponad cztery tysiące żołnierzy: Polaków i Anglików, Hindusów i Asyryjczyków, Arabów i Bóg wie jeszcze kogo. O godzinie siódmej, to znaczy na dwie godziny przed przedstawieniem, rozległy się wzdłużające szacunek gwizdy. Aktorzy przestraszyli się i postanowili zmienić czas podniesienia kurtyny z zapowiedzianej godziny dziesiętej na możliwie najwcześniejszą. W tych warunkach w garderobie podobnej

(jak powiedział słusznie ktoś bardzo przygnębiony zgubieniem huzarskich spodni) do namiotu hetmana Żółkiewskiego, zaczęły się niesamowite historie. Przy akompaniamentcie gwizdów i wołań kobiety wkładały nie swoje peruki, mężczyźni bledli i kleli słyszac charakterystyczne trzeszczenie w szwach zabójczych mundurów. Nad ustawieniem dekoracji czuwał wszyscy ludzie dobrej woli, teatralni i przypadkowi, kapraie i pułkownicy. Tutaj naczelne kierownictwo oddane w ręce oficera oświatowego jednego z miejscowych pułków (pamiętam go z Warszawy jako zawsze szczęśliwego amanta w filmach. Nazwisko zaczyna się na Z). Agregator kompani warsztatowej rozżarzył reflektory, w lusterka patrzyły panie w garderobie, a jakiś starszy strzelec musztrował całą kupę kolegów w różnych stopniach: „Noga pan jesteś! Odzie pan ten portret powiesz, jak

pragnę zdrowia. Myśli pan, że za huzarskich czasów tak jak dziś wieszają się działo, gdzie było wolne miejsce na ścianie?”. Do potrzebnego w sztuce strzału gorliwi pomocnicy przynieśli większą ilość nabitych karabinów. Fryzjer teatralny, oczekując potem, poraz dziesiąty przypinał lok pani grającej Fruzie. Coraz bardziej spontanicznie stawali się gwizdy i krzyki. Ci ludzie czekali — na przedstawienie Teatru Dramatycznego — jeden kilka lat, drudzy całe życie. Przeszli obozy i więzienia, Tobruk i wieloletnie, pocziwe żywoty przed wojną, — aby wreszcie na smutnej pustyni zobaczyć jedną z najlepszych polskich komedii, żeby posłuchać pięknej polszczyzny, żeby rozptakać się ze śmiechu patrząc na scenę stworzoną przez nich i dla nich — teatru.

Gdy w ciszy podnosiła się wyęta wiatrem kurtyna, pomyślałem o porażce warszawskiego Teatru Wielkiego w trzydziestym dziewiątym roku, który był dla Niemców symbolem ostatniego gwoźdźca do trumny teatru polskiego, pomyślałem o niesmacznej recenzji Goszczyńskiego, który kiedyś potępił Fredrę za „niemożliwość”. Fredro przetrwał. Kurtyna się podniosła.

Na szlakach świata Polska zawsze wyróżniała się Sułkowskimi, Kościuszkami, Mickiewiczami. Dziś wycinamy się w wojenne szarżynie dzięki Rodzińskim i Kopańskim, dzięki setkom i tysiącom żołnierzy, artystów, pisarzy. A tam, gdzie czujemy się słabi, przywołujemy do pomocy wielkich naszej przeszłości. A Fredro jest właśnie jednym z nich. Jest wielkim pisarzem i humorystą, jest miłośnikiem w sprawach bogactwa języka i myśli, jest mistrzem niedoścignym w błyskach dowcipu i subtelnej chłosty ogólnoludzkich wad.

Teatr Dramatyczny APW zaczął prawdziwie żyć dzięki komedii Fredry „Damy i Huzary”. Komedja ta, z którą teatr wyruszył na objazd Armii naszej na Wschodzie, wskrzesza najwspanialsze tradycje teatru polskiego, daje dowód, że teatru ten istnieje i utrzymuje się na najwyższym poziomie, mimo wojny i potwornej sytuacji Polski i świata.

To, co działo się na przedstawieniu dla przeciwnotycznego wojska, przechodzi niejako wyobrażenie. Ludzie czuli się raz — jak w kościele, raz jak w najfantastyczniejszej fabryce śmiechu. Każdy gest, każde słowo, przyjmowane były z najczulszą reakcją. Kiedy patrzyłem na tysiące sceną oświetlonych twarzy, widziałem ogrom najpiękniejszych ludzkich przeżyć. Żołnierze siedzieli nawet w tyłu sceny. Na widowni nie było już miejsca. Więc słuchali tylko. Siedzieli z zakrzepłymi uwagą twarzami, radośni i nie czujący wiatru z piaskiem, nocy obcej, drogi do domu dalekiej. Gdy opadła kurtyna, oklaski były — artyleryjskie.

Teatr Dramatyczny APW, najmniejsi znany, najmłodszy powstał w niezmiernie trudnych warunkach, dzięki reżyserowi krakowskiemu i lwowskiego dramatu, Wacławowi Radulskiemu, który wespół z Jadwigą Domańską, znaną aktorką, (ostatni jej teatr: dwa lata więzień i obóz) zebrał odpowiednich ludzi i postanowił... robić swoje.

## O WIERZ I PIOSENKĘ

„Ta wojna jest uboga w poezję i w pieśni... — pisze recenzent Broniewskiego w numerze 9-tym „Parady” — Żołnierze nasi maszerują po piaskach pustyni wciąż śpiewają o „pekach białych róż” i o „romarmynie”. Nie ma pieśni, piosenek”. Czyżby naprawdę? Nie, Panie Redaktorze! Ta wojna jest bogata w poezję i w pieśni. Tylko nikt się nie zatroszczył o to, by do tej poezji, do tej pieśni do trześć, rozpowszechnić ją, uczynić dobrem szerokiemi mas naszej Polonii żołnierskiej i wygnańczej. Zatrzymaliśmy się w czasie, dostrzegamy tylko tych, co już mają strami techniki poetyckiej okazali się przed pierwszym wrześniu 1939 r. Większość z nich może i zawiódła, nie dorosła, lub conęła się przed ogromem państwa naszych dziejów. Dlatego i „zamówienia” nie zawsze może być udane. Ale wojna, niewola, tęsknica — dobyły nuty pieśni, rozdręgały się rytmem wiersza w duszach ludzi, którym poezja nie raz była daleka i obca, którzy ją odnaleźli dopiero w bólu przeżyć własnych i wielkości przeżyć narodu.

Czy nie słyszał Pan może o pieśniach stalagów i łagrów, więzień i posiołków — pieśniach polskich, żydowskich i białoruskich? Tych pieśniach czasem naiwnych, czasem pięknych i silnych, mieniących się żywą grą tęsknoty i wiary, szalderstwa i woli walki? Niewątpliwie, tutaj nikt ich już nie śpiewa. Przebzmniał wraz z łagarami. A przecież warłoby nianizać na nie historii te kryształę też, klejnoty wiary i perły humoru wisielczego. Będą one w przyszłej Polsce dziedzictwem, którego nie wolno zmarować.

Tak, żołnierz nasz śpiewa w pustyni i o „romarmynie” i „pekach białych róż” i o „wspomina. No więc cóż z tego? Przecież dopiero niedawno, wszystkiego dwa lata temu, nuta ich rozszerzała mu pierś poczuciem wolności. Dziś brzmi mu echem kraju. Na to nie ma rady — piekne pieśni są jak dobre wino: im starsze, tym silniejszym wzruszeniem upaja. I to jest

dobrze. Ale nieprawda, żeby żołnierz nowych pieśni nie śpiewał. Niewątpliwie — jakoś nie wpada w ucho Antoni Kociubiński i jakoś tamia się nuty polskich przeróbek czy adaptacji „Nie śpiesz, padażi moj družoczek” lub „Francuzi k aruzju”. I na to też nie ma rady. Ale kiedyś w Kermine, w Uzbekistanie, w jednym z pułków urządzali konkurs na pieśń pułkową — odezwali się wszystkie niemal kompanie i wszystkie stopnie wojskowe. Ba! — nawet batalionom i kompaniom pionkietorym zachciało się własnych piosenek!

Ileż to razy w rytm i nutę piosenki przechodziły hasła dnia. Ci, co byli w Guzarach, pamiętają chyba, jak dnjom głodu, tyłusu i dezynierii odpowiadał obóz zaklętymi w pieśń słowami generała Andersa:

Może nie wszyscy, ale dojdziemy, może nie wszyscy — jak zechce Bóg, ale napewno wszyscy będziemy Szukać do Polski zaszczytnych dróg.

Pieśnią odpowiadała Brygada Karpacka na szturmie Tobruku, piosenką witał żołnierz wybrzeża Szkocji. Każda pieśń, każda nuta jest inna i inne słowa piosenki. Nic dziwnego — tak różne były losy, drogi, doznania. Inna jest nuta Uzbekistanu, inna Tobruku, inna Szkocji. Dlatego wyda się powierzchnowemu obserwatorowi, że wojna ta pieśni nie stworzyła. Poprostu dlatego, że stworzyła ich dużo i na wielu szlakach walki i wygnania.

A przecież pieśń jest. Z Azji Środkowej, z pustyni Iraku przyszyły piękne piosenki i Melodie Romana Chudzikowskiego „Pamiętasz dom swój rodzinny” — pamiętasz dom swój rodzinny — pamiętam, autor jednego zdaje się, ale ciekawego wiersza, zaczynającego się od strofy:

Białe orle mój leć do rodzinnych mejch stron, Na piastowej tam usiądź polanie. Sercu memu daj uścisnąć — niechaj zabrzmi jak dzwonek. Ze nie długo już uroć, kochanie.

Te poezja, te pieśni, pełniły swą doniosłą rolę historyczną. Zasięg „publicystyczny” tej poezji był i jest niewielki. Poprostu zasięg sąsiedziwa terytorialnego. Pułk, czasem dywizja. Ci, którym nie są nieznane utwory (przeważnie nie nazwiska) sierż. A. Sabstowskiego, strzelca I. Probiłowskiego, ppor. R. Chudzikowskiego, por. Cz. Dobka — odrzucał zorientują się o jakim terenie mowa. A przecież w tej twórczości, która brzmiała i przebrzmiała w zaułkach jednego oddziału czy garnizonu, znaleźć można nie jedno, co jest naprawdę poezją wojny. Poezją wysokiej klasy i naszej wojny.

Jeden z pułków skrzętnie zebrał utwory swych żołnierzy — niezależnie od ich formalnej wartości poetyckiej, inicjatywa słuszna i celowa. Tej poezji dać zaginąć — nie wolno. Ale to mało. Tej poezji nie wolno dać zaginąć w zasiekach oddziałowych. Ktoś musi wziąć na siebie zadanie nie tylko zebrać i zachować, ale i wybrania i wydrukowania tego, co winno się stać dobrem powszechnym. Kryteria doboru muszą być podwójne — co powinno być zachowane i co warto rozpowszechnić. Historyk wojska i krytyk literacki muszą tu współpracować. Zdaje się, że mogliśmy otrzymać zbiór piękniejszych i ważniejszych dla historii i dla poezji, niż rzeczy robione na urzęd — jak te utwory, które angielskie wojskowe instytucje oświatowe próbowały zamawiać u znanych poetów angielskich.

Michał Jono

# PRZYBYCIE

(Fragment powieści)

MICHAŁ MAKOWSKI

Jeszcze przed zachodem słońca spotkali ich to, na co czekali cały dzień cichy i spokojny. Słowy marynarz, pełniący służbę na dodatkowo wzbudowanym pomoście, niosącym na rżnię pokrytym grzebnie działko przeciwlotnicze, w godzinie późnej opowiadał w mesie, że zrazu wyglądał na dużego ptaka. Wychylił się z ponad głowni zachodzącego słońca, nie poruszając skrzydłami. Bezszelestnie leciał nad liliową wodą, i zanim się kto spostrzegł, zanim obserwator z górnego pokładu zdążył przesłonić oczy od jaskrawego blasku promieni, zanim za brzośki czujne gonu, wielki, niczym przedpotopowy potwór znalazł się nad nimi. W chwili, gdy spokojny „Kimberly” zaczął się nagle w bok, jak bokser unikający uderzenia przeciwnika, wytrysła fontanna wody. Coś, na kształt cygara przemknęło obok burty, chybił cel. Ludzie siedzący w kucki na pokładzie pochylili się tracąc równowagę i, zaraz potem, w mguceniu oka wybuchł nieopisany hałas. Słowy marynarz wypuszczał świetne kule do niekającego ptaka, nadziewając niebieskie powietrze kłębkami białej waty. Terkotaty pom-pomy, warczały automatyczne karabiny. Szybkostrzelne działka wyrzucały jeden za drugim pociski tak pośpiesznie i nerwowo, że wkrótce otoczyła je mgła gazów.

Wraz oderwały się statki, idące w konwoju, jak brytany zbudzone hałasem u sąsiada i jęzgotali, bijąc z dział i innej broni. Świetne pociski rozpylały się w kolorowych smurach, biegnęły ku ptakowi, gasły i znowu zapalały się. Czerwone niebieskie, żółte, białe, nawet zielone światła nisały się w powietrzu, podobne do kolorowych paciorków, sprzedawanych na jarmarku w Nowym Targu. Co chwila w rój krążących ogników wpadał hałaśliwy szrapnel i nakrywał je ciemną dymu. Na odmianę długolufy karabiny, owe spokojne bociany, spiące na jednej nodze, otwierały oko i wypuszczały z klekotem naszyjnik świętojańskich rozbaczków.

Niespodzianie wielki ptak stał się wierzchołkiem błyskotliwej piramidy, której podstawę stanowiły cztery torpedowce. Znowa równoboczna piramida, której ściany wyznaczały śmiertelne pociski, pojechała się chylić. Jej wierzchołek, zarazem sprawa budowy i ogólnego zamętu, wyciągnęła jak struna umykała z zasięgu ognia. Boki piramidy wydłużały się nadmierne, skurczyła podstawa i naraz jakby nożem uciął płonące ściany i czarny ptak utonął w wodzie.

Ani słowy marynarz, ani nikt inny nie wiedział, czy został trafiony pociskami. Ba, byli tacy, którzy nie zauważyli nastąpienia. To było powodem, że gdy umilkł huk wystrzałów, podniosła się skolei wrzawa głosów. Ludzie wyłazili z ukrycia, poprawiając korkowe pasy i pokład przed chwilą pusty, zaroził się. Wzdłuż burty falnie przesuwały w nagłym podnieceniu zielono ubrane postacie. Tu i tam gromadzono się wokół działek i obsługi, czyszczące w milczeniu lufy, ładujące nowe magazynki. Spoglądano na huski naboju, spadały na wyblakłe deski pokładu, a których ilość świadczyła o natężeniu obronnego ognia.

Cały boży dzień, leżąc na wietrznym pokładzie, pomykani w zakamarkach wojennego statku, niczym mech między płacami chałupy, wciśnięci w czeluście między pokładem, zamkniętego osłgłymi blachami, czyż nie pytali siebie, nie zadawali pytań starszym towarzyszom i przełożonym, gdzie i po co jadą? Czyż wreszcie niepewność toś nie kazała śmielszym mdagować obcych marynarzy, gdzie? Może czujność obudzona niedawnym niebezpieczeństwem, może obecność przemierzającego twardzie, sprawa, że teraz milczeli. Kilka postaci oderwało się z gromadki i ruszyło w kierunku komina, gdzie czerniała kupa sprzętu. Ze stosu wojennych gratów wyciągano poszczególne części przynależnego uzbrojenia, rzucając uwagi o konieczności gotowości na wszystko. Wielki akordeon, który jakiś miłośnik muzyki, niewątpliwie z trudem przydziwiał poprzek długą podróż lądową, aż na pokład statku, potrącający, stał na uboczu. Wreszcie ktoś miłośniejszy ułożył go na wyrzutni torped, gdzie coraz mglisty i mroczniejszy zapadł w ciemność.

„Już mają nowego stracha” — zaczęto szemać. Czując pod stopami ziemię ludzkie zaczęli wydawać odgłosy gniewu i zniechęcenia. Łądz przywrócił im poczucie własnej wartości, a obecność starych przyjaciół Australijczyków, swobodę czynów. Do obecnej chwili olbrzymia woda, którą płynęli, napawała lekkiem, który obezwładnił ich ziemskie nawyki; wszystko było nowe, nieznanne, tajemnicze i groźne.

Przyszły rozkazy i szmery przemieszły się z ziemi na ogromne, wysokie ciężarówki. Możliwość bezpowrotnego zgięcia w ciemności wojskowych i niewojсковych gratów nie pozwalała nikomu wypuścić z rąk swego dobytku. Obłado-

wołane wzdłuż skalistego wybrzeża rozszedła się z ust do ust. Wszyscy skupili się na odwietrznej burcie skierowanej na zachód. Oczy przebiegały ciemność. W skupieniu czekano na sygnał z obłęzonego miasta, a teraz twierdzy, do której jechali. Ci, którzy byli w tych stronach, półgłosem dzielili się wrażeniami z nieodświeżonymi towarzyszami. Określali odległości, teren, klimat. W mroku zakreślali ręką na czarnej tablicy nocy, niby kredą, zarysy wybrzeży i przebywaną drogę.

Płynęli wzdłuż wysokiego brzegu, którego zarys zaledwie odróżniali na tle granatowego nieba. Gdzieś w ciemności zawieszona boja rzucała żółte światło na nieruchomą wodę. Sunęli cicho, bez plusku, kręgi wody krajanej ostrym dziobem statku biegnęły w ciemnych blaskach ku dalekiej boji. Setki oczu wpatrzonych w falującą gładź zbiegły się w mierzymy świetle, krążąc wokół niczym cmy. W mglistej ciemności rozszerzone zrenie uczyły kontury jakiejś olbrzymiej skały.

Statek zmienił kurs, od strony nawietrznej zamajaczył wrak okrętu. Tak niespodzianie wyrósł przed nimi, że ludzie stojący przy burcie wyrzili głośne obawy i niepewność, bo wnet rozległy się dźwięki ocieranych boków.

— Wysiadać, wysiadać! — padły rozkazujące głosy.

Garbate cienie, macając ślepych rękami, pośpiesznie i niezrecznie przestawiali nogi przez poręcze, siłując się z przekornymi karabinami, chcącymi pozostać po tamtej stronie burty. Wreszcie stopy wyczuły twardą powierzchnię i wstąpiły na wrak. Utała drogą zstępującą po pokładach uważnie okrążyli wielką kałużę wody, połyskującą pośrodku zatopionego statku. Ostrożnie unosili nogi, obute w gumowe pantofle, lecz pokład szmerła od nadmieru ciężaru. Zdawać się mogło że spokojna fala uderza o kamienny brzeg. Naraz ciemny labirynt skończył się i znaleźli się na poziomie morza. Zaskoczona jego wilgotną obecnością gromada zbliża się w kuce, zagubiona niczym owce wśród burzy.

— Do przodu, do przodu! — podniosły się stumione głosy.

— Jak iść kiedy woda stoi? — odrzucili z czoła.

Z każdą chwilą stawało się duszno i nieswojo od narastającego, bezwładnego tłoku.

Jak gdyby wyczarowany z ciemności nocny, wyrósł duch przyodziały dziwnym szerokością kapeluszem, byśnął zębami i wyrzekł ludzkim głosem:

— Come on boys, come on forwards!

Ujął za rękę pierwszego stojącego z brzegu i mimo oporu ruszył naprzód. Z kolei przekazał go następnemu kapeluszu, stojącemu zadoła się w wodzie. Stąpali po chwiejnych deskach pomostu, zmieniających poziome położenie zależnie od ruchu ciężaru: Gruba lina, stanowiąca poręcz, okazała się podstępna zasadzka dla tych, którzy jej zawierzyli. Pochylone postacie zataczały się jak pijane, nie znajdując stałego oparcia. Żyłasty przewodnik podpierał chybotące się ciała, szepcząc: „come on boy, don't be afraid” i ciągnąc je ku brzegowi.

— Australians, Australians, fakeny, fakeny! Zaczęło szeptać i serca uniosły się w górę.

Australijczycy śmiały się szeroko i mówili: „polish good, good”. Wnet ktoś wygrzebał butelkę piwa z plecaka, szerokie kapelusze poklepywały po ramieniu garbate cienie, doradzając zdjąć ekwipunek z pleców: „zaraz pojedziecie do wozów, a potem spać. Dzisiaj będzie noc spokojna, nie ma księżyc”. I gromada zaczęła gwarzyć, pośmiewać się, cmoćkać papierosy, aż wnet rozległy się głosy:

— Nie palić!

„Już mają nowego stracha” — zaczęto szemać. Czując pod stopami ziemię ludzkie zaczęli wydawać odgłosy gniewu i zniechęcenia. Łądz przywrócił im poczucie własnej wartości, a obecność starych przyjaciół Australijczyków, swobodę czynów. Do obecnej chwili olbrzymia woda, którą płynęli, napawała lekkiem, który obezwładnił ich ziemskie nawyki; wszystko było nowe, nieznanne, tajemnicze i groźne.

wani, w znoju i trudzie pokonywali półtorametrową wysokość przy pomocy nóg, łokci oraz nacisku ciała towarzyszy. Przypomina to jak przez mgłę gromadę bab i chłopów wsiadających do pociągu w Worochcie. Ręce kurczowo zaciśnięte, dźwigają kosze, zgięte plecy, obciążone tłumkiem zawiniętym w chustę, pośpiesznie unoszą się w górę, zdobywając wysokie stopnie, na skutek naporu kożuchów i babskich kiecek, słończonek około drzwi. A potem spocone twarze, wyglądające z okien wagonu, zmęczone oczekiwaniem na odjazd.

Nie pchały się chłopy! Zwolna tam, trzymając kolana przy sobie i naraz jasny, energiczny głos:

— Wchodzić do wozu pokolej, jest czas, to nie pociąg, zdjąć chlebaki i podawać na wóz. Karabin wiadomo przy sobie.

Po długiej chwili i pytających słowach — all right?, samochody ruszyły w drogę. Wjechały w ciemność tak wielką, że dziwno się, jak kierowca może prowadzić wóz. Niebo od ziemi odróżniają gwiazdy, nie więcej! — rzucano. Wozki kolebały się w prawo i lewo, nurzały się w kamiennych parowach, płynęły w kurzu, warcząc z wysiłku. Wkrótce zatracano poczucie kierunku, w ciemnościach jarzyły się ogniki papierosów, krążące jak świetliki. Co raz stawali, czekając na zgubione wozu i znowu ruszali dalej. Gwiazdy zbladły, przysłonięte pyłem i w ustach poczuli suchotę. Zaczęli się wspinać na górę i po chwili koła poznały gładką drogę. Pedzili po niej szybko, że palce mdlały z wysiłku od trzymania poręczy. Droga serpentynami spadała w dół, czuli zakręty w stopach i szybkość w gardle. Wreszcie stanęli w miejscu, gdzie wygłodniałe podniebienia uderzyły zapach świeżego chleba.

— Piekarnia — szepczano — pewno dać chleb. — Ale, dać ci chleb, kiedy Wielki Wóz pojechał na drugą godzinę — spierano się. I tak się stało.

Zaledwie przystanęli, gromadę rozbito, rozkajując ładować się na małe samochody, czekające na placu. Rozpoczęły się spory kto gdzie ma jechać, szukanie pasów, ładownic, a nawet karabinów. Powstał wielki zamęt, gniewu, bo ślina ciekła w oczekiwaniu na chleb, a tu nie tylko siedzieć i jechać dalej.

— Dobrze im tak gadać, kiedy brzuchy naphali na statku, psia jego mać! A ty żołnierzu pozostał o głodnym pysku cały boży dzień! — mówili ci, którzy dobru, albo zły los uzależniali od wielkości garnka i tłuściości szperki. — Nie idzie o szperkę — pogadywał Bukowski — o wojenny porządek. Niby ranga, a przyczynia bałagan; nie wie gdzie jechać, nie umie dogadać się po angielsku, a wyznaczony jako kwaterymistrz — sam żre o ludzi nie dba”. — I tak dalej i dalej.

— Jak rozpocznie takie gadanie, uszy uchwytyły terkot maszynowego karabinu. Czerwone, białe i znowu czerwone blaski raz po raz kładły się po niebie; napewno bitysi buchali z doliny, bo ujrżeli ciemne, poszarpane kontury wzgórz. Blaski zgasyły i wzmogła się strzelanina, w grzechot karabinów wdarł się głuchy wybuch moździerz, raz i drugi.

Janek Niecuch siedzi w samochodzie obok Bukowskiego.

— Panie kapralu — pyta — czy my w Tobruku?

— W Tobruku kolego, nareszcie w Tobruku!

— Daleko teraz pojedziemy?

— Pewno przespaliśmy się na odwodowej pozycji, a dopiero jutro prześlą nas do uczynnych ziemianek.

— Jakiś odwodowa pozycja? — dziwi się Niecuch, wstydząc się powiedzieć, że nie rozumie określenia.

— Wytłumaczę, gdy przyjedziemy na miejsce — ziewając odpowiada Bukowski. Zawarczały silniki, ruszyli. Pedzili asfaltową drogą, skręcili w lewo i samochód utonął w kurzu.

— Czy szofer widzi drogę?

Czarna ziemia, czarne niebo, ciemno, ciemno. Wpadli w wąwóz, wdrapali się na wzgórze, spadli w dolinę i samochód zatrzymał się.

— Zblądziłem, co? — pyta Janek.

Bukowski trąca go w łokieć i wskazuje światło bucha z niskiego otworu, w którym ktoś stoi.

— All right, come down!

— Wylażą z wozu, ściągają manatki, jakieś postaci zaczynają się kręcić. Led-

wie z Forda zeszli, dają herbatę, podają chleb, świeży, pachnący chleb.

— Sorry, no butter — mówią.

— Wszyscy siedzą na paczkach, beczkach, workach, sączą gorący płyn i mlaskają językami.

— You like some more? — sierżantowi Maglele znika kubek i wraca pełny herbaty.

— Nieżli ludzie, co?! — powiada sierżant wycpanym ustami. Miga światło.

— Yes sir, przyjechali. Znowu ktoś wyłazi, mówi coś. Kozieński, który mówi trochę po angielsku, powiada:

— Chodźcie spać.

Zeszli po miękkich stopniach w dół, ktoś uderzył głową o drzwi. — Uwaga! Niecuch, bo zawałisł schron — gładzi sypie się z szelestem.

— Zaraz będzie światło — mówi ktoś po angielsku.

Pod ścianą stoją prycze, paczki z konserw dostąpiły zaszczytu i stanowią oparcie dla płyt drzwiowych zastępujących materace; wszystko gotowe, przykryte miękkimi kocami. W kącie stoi jedno prawdziwe łóżko, które zajmuje Maglela, na stole leżą biszkopty, papierosy. W mosiężnej łusce z naboju tkwią niedopałki papierosów, papierki z cukierków i czekolady. Przy wejściu zgromadziła się kupa śmieci, zmieszanych z gliną, na niej sterczy zdobywczona reszka mioty, stara i spracowana.

— Do sit down! — Bukowski podnosi głowę, widzi niebieskie oczy, drobna nieogolona twarz, ścięte krótko włosy, zapadłe policzki. Olbrzym!

— Wie pan, panie kapralu — najaztur Niecuch zwierzał się Bukowskiemu — gdy ujrzałem tego Australiana, zdębiałem! To ci wielki chłop. A chudy, jak pustelnik. Widział pan jego oczy? Siedzą w oczodołach, jak w studni. Czy my też będziemy tacy chudzi? — Podtyka jedzenie, daje papierosy: czy widział pan, jak Maglela zgarniał cygarety do plecaka? już zapasy robi, sierżanka duszał! — Nad łóżkiem ponawiesział fotografii, obrázky, musi mieć dużo dziewczynki. Widział pan ile leżało książek? — Ho, ho, oni mają pieniądze! A na nogach nosi gumianki, bez pończoch, bez pasa i dziurę miał w koszuli na plecach. On niechby tak u nas się nosił! Nie wyglądają na dobre wojsko, prawda panie kapralu? Jakoś tacy grzeczni... Słyszał pan, panie kapralu, jak w nocy sierżant przewracał się na łóżku, aż sprężyny jęczały i wydychał. Gdy maszynki zaczęły grać, myślałem, że umarł; ani oddechu, nie tylko słuchał.

— Wie pan, on pewnie boi się. Mówi, że dwadzieścia lat spędził w wojsku, ale nigdy nie był na wojnie...

— Nie krytykuj sierżanta — powiada po chwili Bukowski — to stary człowiek, ma dzieci.

Niecuch kręci głową:

— Dzieci nie dzieci, panie kapralu, — pocco tu przyjechalimy?...

Siedzą przed schronem na kupie kamieni, wokoło szarobronzona ziemia, pewnie piaszczysta glina, podnosi się poalowana łagodnie w kierunku zachodnim. Bukowski patrzy w tę stronę. Co pewien czas, na wzgórzach wyrastają kłęby dymu, a po długiej chwili huk dochodzi ich uszu. Gdyby nie wystrzał, można przypuszczać, że trąba powietrzna szaleje na wzgórkach. Fontanny piaszczystej gliny wzbijają się tu, to tam, w regularnych odstępach czasu. Wysoko, w górę słychać jęk rozdieranego powietrza, dartechną go potężną mocą w strzępy; jęk zbliża się do nich, mijają, patrzą zadartymi głowami do góry, odwracają głowy. Za chwilę, w oddali, wyrosła kolumna, zdołbna w tężowy kapitel.

— Patrz pan, morze! — wykrzykuje Niecuch: — gdzie glina przechodzi w kamieniste wzgórze, pokryte kępkami zeschłych, sztywnych traw, tam ciemnieje morze.

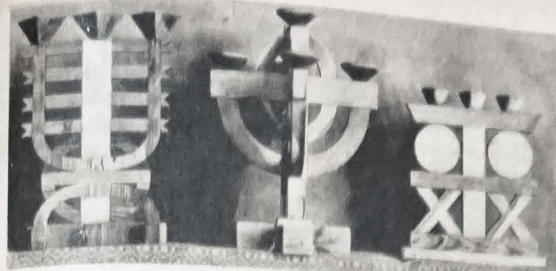
Wąski pas granatowej wody, zszarzały bliżej linii widnokregu, przechodzi ledwo dostrzegalnie w jasny błękit nieba; jaśniejszy, nagrzany słońcem, odmalał od gorąca błękit nieba śródziennomorskiego.

Str. 1: Kolumna Zygmunta  
Str. 16: Zmiana warty przed Komendą Placu w Warszawie  
Str. 4: fot. „Parade”  
Str. 8 i 9: fot. Ksawery Glinka  
Str. 10: fot. Keystone  
Str. 11: rys. E. Matuszczak  
Str. 12 i 13: fot. APW

Układ graficzny: EDWARD MATUSZCZAK

## SPROSTOWANIE

W Nr 7 „Parady” z dnia 11 lipca br., w artykule pt. „Etapy polskiej wędrówki wojennej” — podano błędnie, że w Turcji przebywa 60 Polaków. Liczba Polaków w Turcji wynosi 6000 osób.



Praca uczniów Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych Z. Umińska — lichtarza z drzewa Z. Jaziorańska — czeramika

## POLSKA SZTUKA DEKORACYJNA

Mało znany jest fakt, że polska sztuka dekoracyjna zajmowała jedno z czołowych miejsc w Europie spełniając doniosłą rolę propagandową dzięki swej oryginalności i odrębności artystycznej. Ten wyjątkowy rozwój polskiej sztuki dekoracyjnej wyrósł ze znużenia i świadomej pracy artystów, którzy natchnieni i podnieci do swej twórczości czerpali z bogactw polskich motywów ludowych. Było to swoista reakcja na tandetę pseudo-artystyczną pochodzenia niemieckiego, która usiłowała zaśmiecić Europę.

Reprodukowane obok eksponaty są pracami uczelnia polskich szkół zdobniczych. Zdobytły one na wielu wystawach, m. in. na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu — najwyższe nagrody.

Należy podkreślić rolę szkół zdobniczych w Polsce, które wychowywały dziesiątki młodych artystów — rzemieślników nawiązując tym samym do najświetniejszych tradycji rzemiosła artystycznego wieków ubiegłych.

Tak oto motyw ludowy — ten najbardziej rodzimy i polski — odżył w bogactwie form, stwarzając mocną odrębność polskiej sztuki dekoracyjnej.

Ed. Mat.

On this page "Parade" reproduces some specimens of Polish rural arts and crafts. Articles of this type are made in all the country areas of Poland, but not for art's sake or as a means of attracting the money-spending tourist. The country-folk themselves do not regard them as works of art: to them they are normal expressions of their natural, inborn craftsmanship turned to the simple needs of life. For this reason their art is real and was able to provide for Chopin, Wyspiański, Reymont and many other of Poland's famous creators, the genuine inspiration they needed.

ends.



Zofia Stryjeńska — paneau dekoracyjne „Lipiec, Sierpień”

„Święty Krzysztof” — rzeźba w drzewie



Wojciech Jastrzębowski — fragment dekoracji z grafitu

Koronki ludowe ze Śląska Cieszyńskiego



Zabawki wykonane w „Zakładach Krakowskich” zdobione przez dzieci

J. Czaykowski: podwórzec pawilonu polskiego na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu

